Nr. 25 (1328). Warszawa, 23 Czerwca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał III-ci.

POLITYKA

Ze spraw Dumy.

Ktokolwiek pilnie czytał choćby tylko telegraficzne sprawozdania z posiedzeń ciała prawodawczego Rosyi, nie mógł po rozwadze odpędzić od siebie wniosku, że zgromadzenie petersburskie tajemniczy jakiś wir rzuca ciągle pomiędzy Scyllę rzeczywistego znaczenia a Charybdę zupełnej nicości. Oba te bieguny są równie dla niego groźne: pierwszy pociąga je do walki, drugi do znikczemnienia; u pierwszego czeka je trud, ofiara, może nawet śmierć, u drugiego lekceważenie i wzgarda i sroższy nad wszystko wyrok zmarnowanego dziejowego momentu, niespożytkowanego politycznego stanowiska. Duma, przy zupełnej swej niemocy fizycznej, nie mając nawet jednolitej siły moralnej, rozdarta jest na dwa obozy: jeden, z energią wyłącznie ludową, niezdolny objąć całkowitego widnokręgu państwa i życia państwowego; drugi, ze zrozumieniem potrzeb ogólnych, powszechnych, a nie klasowych, wnoszący w najwyższą radę narodu rosyjskiego i narodów przez niego podbitych idealne środki prawne do zaspokojenia tych potrzeb. Przeciwstawność tych dwu obozów, rozważana tylko w obrębie właściwej Rosyi, jest przeciwieństwem klasy i narodu: przez posłów włościańskich i—nielicznych—robotniczych przemawia tylko lud jako klasa. Przez stronnictwo konstytucyjne u jego szczytów w takim Rodiczewie, Miłukowie, Petrażyckim, Petrunkiewiczu—przemawia cały naród—cała suma i cała synteza tych żądz i interesów narodowych, które przyszła organizacya państwa, przez Dumę właśnie podejmowana, zaspokoić powinna.

Wytoczenie sprawy agrarnej ze stanowiska walki, którą Duma stoczyć musi, aby się o Charybdę nie rozbić, sprawy niejako wewnętrznej samych walczących, — wykazało naturę stronnictwa ludowego. Teraz już wiemy, że dla ludu najważniejszą i najpilniejszą jest ziemia, dużo ziemi, jaknajwięcej ziemi. Nad tą sprawą strawiła Duma trzy tygodnie czasu *in pleno*, a straci go jeszcze wiele razy więcej w Komisyi, do której nareszcie ją odesłano.

Wybrana Komisya z 99 posłów stanie się sejmem małym w sejmie wielkim, a ten mały sejm będzie miał wielkie trudności do przełamania, wielkie antinomie do pogodzenia, zanim wreszcie wyłoni z siebie zgodę, która musi być przecież duszą wszelkiego prawa zbiorowo opracowywanego.

W owym sejmie małym zmierzy się socyalizm z demokracyą, ekonomia polityczna z polityką, materyalizm z idealizmem dążeń dziejowych: i to będzie najznamienniejszy moment starcia się w Dumie prądów nurtujących społeczeństwo rosyjskie. Kwestya agrarna dała już dywersyę politycznej, a jeśli nie znajdzie szybkiego rozwiązania — może się stać dla ministrów tą kładką, po której wydostaną się na drugi brzeg, nie potrzebując się rzucać w spieniony potok, na co się pewno nie odważą, ani też rozbijać się o jego łożysko, na co-by ich skazać musiało natarcie ze strony Dumy świadomej swych celów politycznych, nad wszystkie inne ważniejszych. Poczucie tych celów i ich nagłości, ich absolutnego rwania się ku urzeczywistnieniu nie znikało wprawdzie z samowiedzy Dumy ani na chwilę; ale, jak to już na tem miejscu powiedziano, przejawiło się w skutkach jako energia i działalność prawodawcza w stadyum prac przygotowawczych, do których należy pośpieszne układanie projektów, skazanych albo na odrzucenie zasadnicze, albo na nowe, dojrzalsze, z zimną krwią, jaką prawodawca mieć musi, opracowanie. Dotychczas Duma po za obrębem rozpraw nad adresem, nad deklaracyą ministrów, nad sprawą rolną — była czemś w rodzaju narodowej rady stanu, jakiegoś komitetu prawodawczego. Odpowiedź dana ministrom na ich deklaracyę nierozdzielnie złączona była z postanowieniem pracowania nad projektami do praw. Wnoszenie, uchwalanie i przedstawianie interpelacyi ministrom, którzy w Izbie już pokazać się nie mogą, a poza Izbą robią z interpelacyami co chcą, — stanowiło drugą czynność, urzeczywistniającą atrybucyę nadzorczą, w którą Dumę obok prawodawczej sama ustawa wyposażyła.

Z tej właśnie atrybucyi korzystała Duma, dzięki pogromom białostockim z d. 14 i 15 maja daleko lepiej, z większym promieniem woli i z większą energią czynu, niż się to dotychczas działo w interpelacyach, przypominających trochę nasze: „przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu". Ohyda czynów, wyzierających z poza wręcz niegodziwych telegramów Agencyi petersburskiej takiego np. Stukalicza, wyższego urzędnika Izby skarbowej w Grodnie, widocznych i pod osłonami telegramów gubernatorskich — oburzyła Izbę i wywołała w lot postanowienie sprawdzenia wypadków i wykrycia sprężyn na miejscu. Stać się to mogło tylko

przez umyślnie wybraną delegacyę: wybrano ją też natychmiast i już w niedzielę zrana delegaci rozpoczęli czynności swe w Białymstoku. Do wtorku wieczora władze administracyjne i policyjne, które w Rosyi odradzającej się grają jeszcze wciąż tak samo pierwsze skrzypce, jak grały w dawniejszej, nie tamowały działalności delegatów, ale zdaje się, że tylko dzięki ich powściągliwości, zalecającej im obywanie się bez policyi. Śledztwo ma charakter prywatny, wszakże szanowany przez stronę interesowaną, co uważać potrzeba już za zdobycz samej Dumy, samego jej stanowiska. Po tym pierwszym czynie nastąpił drugi. Wobec ogromu zadań zaledwie muśniętych, wobec pogłosek o blizkiem rozpuszczeniu Dumy stronnictwo kadetów powzięło uchwałę nieprzerywalności posiedzeń aż do późnej jesieni, wskazało przedmioty prac prawodawczych na miesiąc lipiec i sierpień i wyraźnie wezwało wnioskiem swym Dumę do wytrwania na stanowisku. Duma niewątpliwie uchwali wniosek; ale rzeczywista wartość uchwały okaże się dopiero wtedy, kiedy ministrowie z troskliwości o zdrowie przedstawicieli postanowią wysłać ich na zieloną trawę, a posłowie wysłać się nie dadzą, jak dzieci lub barany. Starcie może tylko przyśpieszyć upragnioną dymisyę t. zw. rady ministrów w łagodniejszych lub ostrzejszych warunkach; nie zdoła wyrzucić z pałacu Taurydzkiego tych, których tam raz wpuszczono: duch wolności zmierzy się z duchem Potemkina z wiarą w zwycięztwo — i zwycięztwo odniesie.

W DUMIE.

W dalszym ciągu obrad nad kwestyą rolną Duma według rady posła Winawera postanowiła poświęcać jej godziny przedpołudniowe, a popołudniu zajmować się innemi sprawami. W kwestyi rolnej ważne ma znaczenie przemówienie Petrunkiewicza, które wypowiedział bezpośrednio po mowie p. Stiszyńskiego.

Poseł twerski zaznaczył na wstępie, że zebrani obradują nie nad projektem prawa, lecz nad zasadami, mogącemi rozjaśnić, jaki kierunek należy nadać sprawie rolnej. Argumentacya ministrów świadczy, że oni „w tak kolosalnie ważnej sprawie nie posiadają żadnych danych, że nie rozumieją położenia, w jakiem kraj się znajduje i że swoje miejsca zajmują zupełnie niepotrzebnie". Zdaniem ministeryum sprawa rolna tylko dlatego powstała, że wśród ludności rozchodzą się pogłoski o możliwości otrzymania 10 lub 100 dzies. ziemi na głowę".

Przed dwoma laty nie potrafiliśmy zorjentować się w niebezpieczeństwie, które nam zagrażało; dziś znajdujemy się w takiem samem położeniu—wobec nowej Cuszymy, a panowie ministrowie siedzą z założonemi rękami. Ruchy agrarne zaczęły się już w roku zeszłym, więc było dość czasu, żeby sobie wyjaśnić to zjawisko. Czyż lud rosyjski jest rabusiem, któremu dość powiedzieć, że może otrzymać 10 lub 100 dziesięcin, żeby szedł rabować, palić a nawet zabijać? Jeżeli, jak powiadają panowie ministrowie, posiadamy środki walczenia z potrzebą ziemi i uczynienia jej zadość, to dlaczego te środki są dotąd trzymane pod kluczem? Jest ich tylko dwa: osadnictwo i nabywanie gruntów za pośrednictwem Banku włościańskiego— innych ministeryum nie posiada. Znaczenie ich zostało już dostatecznie wyjaśnione. Wobec tego iść z ministrami ręka w rękę byłoby zdradą ludności. Sprawę powinniśmy rozstrzygnąć na gruncie własności rolnej włościańskiej, lecz nikt nie sądzi, żeby tylko na tej jednej drodze rozstrzygnąć ją można było.

Ministrowie twierdzą, że włościanie z otrzymaniem ziemi stracą 460 mil. rubli zarobków, które osiągają, obrabiając, ją jako parobcy. Mówca dowodzi, że do dochodu z ziemi doliczą oni jeszcze te właśnie zarobki, które sami sobie zapłacą. Duma występuje nie w imię jakiejkolwie doktryny, ale jako część narodu, która przeżywa to samo, co przeżywa cały naród. Nie może ona ograniczyć się na pisaniu praw, które leżałyby potem w kancelaryach Rady państwa lub Rady ministrów. Dla niej sprawa rolna jest to kwestya życia lub śmierci i nie ustąpi z miejsca, dopóki ta sprawa tak lub owak nie będzie zdecydowana.

P. wice-minister spraw wewnętrznych (Hurko) wzywa nas do utrzymania wiejkiej własności ziemskiej w imię patryotyzmu. Nie zapominajcie, że w imię patryotyzmu wzywano nas do zachowania starego systemu, w imię patryotyzmu byliście wzywani do utrzymania samowładztwa, w imię patryotyzmu byliście zachęcani do bicia obcego plemienia żydowskiego i Polaków, w imię patryotyzmu drukowane są wezwania do bicia w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, który drukuje się pod egidą tegoż ministeryum. Dzięki tym patryotycznym wezwaniom utraciliśmy nawet prawo do powiedzenia: „Jestem patryotą", dlatego, że z wyrazem tym wiążę się coś przeczącego (*oklaski*).

Ci, którzy wzywają nas do patryotyzmu, nie wiedzą, że patryotyzm zawiera w sobie nie to, lecz coś znacznie większego: zawiera on w sobie pojęcie ofiary z siebie samego, zdolność zapomnienia o swoich sprawach w imię spraw swego kraju, swojej ojczyzny, i gdyby ci, którzy wzywają nas tu do patryotyzmu, sami mieli jego poczucie, nie siedzieliby tu (*wskazuje na lożę ministeryalną*).

Mowę nagrodzono hucznymi oklaskami. Książe Lwow wystąpił przeciw unarodowieniu ziemi, dowodząc, że projekt 42-ch nie zaspokoi potrzeb ludności rolniczej, gdyż jest zbudowany na zasadach despotyzmu biurokratycznego.

Profesor Łokot' usiłował dowieść, że jedynym środkiem zabezpieczenia włościan od śmierci głodowej jest oddanie im ziemi na warunkach ekonomicznie sprawiedliwych, bez pogwałcenia praw osobistych, ale zapobiegając nagromadzeniu się ziemi w jednych rękach.

Włościanin Nazarenko (Małorus) oświadczył, że jeśli Duma nie rozstrzygnie sprawy rolnej, sami włościanie ją rozstrzygną, bo ziemia im potrzebna, jak niemowlęciu piers matki.

Przedstawiciel włościan nadbałtyckich domagał się tylko wywłaszczenie latyfundyów, zniesienia przywilejów posiadaczy większej własności, unormowania opłat dzierżawnych, polepszenie bytu robotników rolnych, powszechnej demokratyzacyi kraju.

Przedstawiciel włościaństwa polskiego, poseł Nakonieczny, w ten znowu sens głos zabrał: włościaninowi polskiemu ziemia jest również potrzebna, ale ziemi tej w Królestwie jest bardzo mało, a kraj zaludniony jest bardzo gęsto. W Polsce bardzo rozwinięte jest średnie i drobne posiadanie ziemi, potrzebne dla rozwoju kulturalnego, ale równorzędnie jest do 3 milionów chłopów bezrolnych lub małorolnych, utrzymujących się z pracy po fabrykach, lub służących za parobków u bogatych obszarni-

5)

Verner von Heidenstam.

Królowa Omma.

(Dokończenie.)

Ojciec Gydy, stary Gislefinne, nie mógł zaznać spokoju od chwili utracenia córki, wreszcie zatknąwszy topór za pas opuścił chatę i poszedł na naradę do księży i sąsiadów. Litość ich wzbudzał, taki był zbiedzony, wychudły.

Nocą wyprawili się z nim razem na zamek Ommy. Dojrzawszy trzy zbielałe czaszki końskie, zadrżał starzec i przetarł oczy, jak gdyby teraz dopiero oprzytomniał i wszystko zrozumiał. Gniew przywrócił mu mowę i siłę, podparł sam ramieniem dębowe wrota, aż puściły i klamka spadła na kamienny most.

— Wyważmy drzwi!—zawołał i zanieśmy je do nowego kościoła. Szkoda ich dla tej czarownicy!

Służebne poczęły biegać, szukając po strychach i komorach łuków, których dawno nie miały w użyciu. Gdy z okienka od kuchni zobaczyły podwórze rojące się rybakami, zaopatrzonymi w haki do spychania łodzi i wieśniakami uzbrojonymi w kosy, skryły się wystraszone; księża utrzymywali, że widzieli, jak na miotle uleciały w górę.

Działo się to podobno na zrównaniu dnia z nocą, widno było zupełnie, gdyż słońce po krótkiej drzemce znów się ukazało. Omma stała przy łóżku, czesząc się i uśmiechała się, bo właśnie przyszło jej na myśl, jak piękne i dobre bywa niejednokrotnie to, czego się ludzie najbardziej boją. Posłyszawszy niezwykły hałas, spiesznie wdziała kaptur i zerwała oszczep ze ściany, lecz poznawszy głos ojca, odrzuciła go na stół.

Gislefinne wtargnął pierwszy do komnaty. Rzucił na nią okiem i z trudnością powstrzymał się od wydobycia topora z za pasa, ażeby odrazu z nią skończyć; po chwili odwrócił się i dał towarzyszom znak, że mogą wejść. Haki ich i kosy drapały pułap; spostrzegłszy, jak słaba i biedna jest ta znienawidzona władczyni, poczęli szydzić z niej i naigrawać się, niektórzy, zgarnąwszy z pieca popiół i węgle, obrzucali ją niemi. Trudno było Gislefinnemu uspokoić ich. Kiedy wreszcie nastała cisza w komnacie, opowiedział głośno i dokładnie wszystko, co popełnił, ile wycierpiał wówczas, gdy pragnąc zostać bogatym i poważanym, przyrzekł jedyną swoją córkę złożyć w ofierze Ommie.

— Długo milczałem, lecz nie mogłem dłużej, musiałem zrzucić to z siebie, aby mieć spokój w grobie — kończył, rozglądając się po komnacie. Oto jest laska z runami: patrzcie, wygląda jak patyk sosnowy, stoczony przez robaki, który łamię na kolanie. Oto święte tablice! porąbię je w drzazgi siekierą. A teraz, Ommo, na ciebie kolej! Co uczyniłaś z moją córką Gydą?

Wyciągnęła ku niemu obie ręce.

— Widzicie sami, że nie może nic innego odpowiedzieć, jak zdać się na łaskę i niełaskę!—zawołał Granmar, przepychając się do pierwszego szeregu.—Sąd doraźny i wyrok. Het, na górze, gdzie spaliła na stosie ofiarnym Gydę, powinna ponieść karę — przyłożymy ją kamieniem ofiarnym, aby gniótł jej serce po wiek wieków.

ków. Ci biedni ludzie pragną kawałka ziemi i trzeba im go dać drogą wywłaszczenia prywatnej własności, w jednych rękach bowiem nie powinno się znajdować zbyt wiele ziemi. Ale ta reforma powinna być przeprowadzona na zasadach sprawiedliwości, zgodnie z wolą i poglądami ludności.

W kraju polskim własność jest rzeczą świętą i nietykalną, nie można jej odbierać siłą. Gminne władanie ziemią jest tu zupełnie nieznane. Włościanin polski pracuje dobrze tylko na swojem, umie on powiększać swą własność nawet w warunkach utrudnionych. W ostatnich czasach własność włościańska powiększyła się o 1,500,000 dziesięcin, nabytych przez nich samych za zapracowane pieniądze. Polska dąży do podzielenia się na gospodarstwa drobne, ale ziemi ma zamało, ażeby obdzielić wszystkich. Rozstrzygnięcie sprawy rolnej w Królestwie polskiem należy zostawić sejmowi krajowemu, powołanemu na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania, któremu będzie udzielone prawo przymusowego wywłaszczenia własności prywatnej według jego uznania.

Na dowód, że głos tego posła jest głosem całego włościaństwa polskiego, przedstawione są protokóły zebrań gminnych, nadsyłane z kraju na ręce posłów, w których te zebrania bardzo energicznie oświadczają się przeciw unarodowieniu ziemi, za rozstrzygnięciem tej sprawy w sejmie autonomicznym.

Poseł grodzieński ks. Sągajło, zaznaczając niezgodę poglądów w tej sprawie, dzieląca członków Dumy, wskazuje brak demokratyzmu chrześciańskiego, którego zasadą jest jedność, braterstwo, wolność i samowładztwo ludu. Jeżeli chcecie żyć, pozwolcie też żyć drugim. Włościanie w gub. Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej niechętnie słyszą o unarodowieniu ziemi i państwowym zapasie; obywatele nie są przeciwni oddaniu części swych własności dla obdzielenia ludu, ale rozstrzygnięcie tej sprawy trzeba im samym zostawić.

Przeciw unarodowieniu ziemi wystąpił też stanowczo poseł Grabowiecki, włościanin z Ukrainy. Coraz mniej zwolenników unarodowienia.

Rozprawy nad kwestyą rolną, wyczerpawszy materyał rzeczowy, wkroczyły na drogę ciągłego powtarzania. Wielu posłów zrzekło się głosu. Ostatecznie wybrano komisyę, która ma opracować projekt do prawa rolnego. *pjs.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pan Gołuchowski dostał w obu delegacyach *votum* zaufania, w austryackiej nawet dobrą cenzurę. Węgrzyni okazali się tym razem mocniejszymi w gębie, niż w pięści; przytem poważniejsi z pośród nich nie chcieli walką o kanclerza utrudniać sobie walki o ugodę ekonomiczną i kwotę wspólnych ciężarów, a zapaleńcy *ungarissimi* dali sobie wyperswadować niedorzeczność spóźnionej pomsty za owo niegrzeczne odprawienie deputatów narodowych w Burgu w zimie. Natarto wprawdzie na p. Gołuchowskiego od ściany węgierskiej, ale chyba tylko na to, aby mu dać zadowolenie ze zwycięztwa. Opędzanie się Zichy'emu ma taką stanowczość, niezwykłą u austro-węgierskiego ministra, że sprawia wrażenie rękawicy rzuconej utajonym w delegacyi węgierskiej przeciwnikom. Tak więc pan Gołuchowski, choć mógł się już sprzykrzeć jednostajnością swej stróży nad pokojem, brakiem rozmachu i uległością dla ces. Wilhelma, pozostaje na stanowisku. Czasy „genialnych" ministrów spraw zagr. minęły: dziś rządzić się trzeba zasadą nieruszania licha, póki śpi, i inną—usypiania go, gdy się poruszy. Wielkie koalicye, wielkie rozbójnicze zmowy XVIII w. dziś są niemożliwe: każdy czuwa nad sobą, a przedstawiennictwo ludowe, kontrola nad rządami i opinia publiczna—dwa czynniki nieznane dawniej, nie pozwalają na żadne sztuczki, które dawniej płodziły w bałamutnej historyi ową „genialność", rzeczywiście będącą tylko złodziejskim sprytem. Nie byłoby i genialności Bismarcka w r. 1866, gdyby Napoleon III nie był utracił wpływu na Włochy przez swą politykę katolicko - papiezką. Wtedy jego tajemne porozumienie się z Austryą o Wenecyę zapobiegłoby genialnemu majstersztykowi z Govonem (traktat z 8 kwietnia 1866 r.). Nie byłoby wojny prusko-austryackiej, bez wojny austryacko-włoskiej: a że Prusy same nie rzuciłyby się na Austryę; nie byłoby więc i Niemiec dzisiejszych.

Sprawa ugody między Przedlitawią a Zalitawią nieprędko i niełatwo znajdzie rozwiązanie normalne, konstytucyjne, bez pomocy paragrafu 14-go. Podział cel, rozróżnienie protekcyjnych od finansowych, oznaczenie spożycia z tej i z tamtej strony Litawy, znalezienie podstawy słusznej dla kwot w ciężarach wspólnych—ile żądań, tyle i wilczych dołów. Przedlitawczycy słusznie krzyczą na Węgrów, że zdzierają z nich skórę, skazując ich na płacenie 65.6%, gdy stosunek zaludnienia pozwala tylko na 58%. Jako pomocniczą, dobrze byłoby przyjąć podstawę z gęstości zaludnienia, bo w niej dopiero wyraża się zdolność ekonomiczna, rzetelna, od bogactw naturalnych kraju niezależna, dla państwa najważniejsza. Wtedy przy 29 mil. ludności przedlitawskiej, a 21 zalitawskiej i gęstości 87 i 59 na kilometr, stosunek ciężarów wystąpiłby w iloczynach 2223 i 1239, odpowiadających liczbom odsetkowym 64.21 i 35.79. Różnica nie byłaby wielką, ale przy wielkich liczbach Przedlitawia poczułaby ulgę.

We Francyi najważniejszą jest mowa Clemenceau w Izbie w obronie programatu rządowego Sarriena, przy ciągłem bałamuctwie gazet naszych w datowaniu depesz, zawsze za najświeższe podawanych, niewiadomo kiedy, w poniedziałek czy też w sobotę jeszcze ubiegłą powiedziana. Jeden z najlepszych umysłów i najtęższych ludzi Francyi, Clemenceau, przyparł Jaurès'a do muru wezwaniem do oświadczenia się bądź za reformami w duchu socyalizmu państwego przedsiewziętemi, bądź też przeciwko nim. Jaurès odpowiedział wymijająco, stawiając niejasne jakieś warunki, które dopiero szczegółowe sprawozdanie wyraźnie określić pozwoli tak w treści jak i w dążności. Mowę ministra spraw wewnętrznych postanowiono rozlepić po wszystkich gminach Francyi. Żądanie tego zaszczytu i dla Jaurès'a Izba odrzuciła.

Rumunia zerwała stosunki z Grecyą. Obie wydzikrają sobie Kucowołochów Epiru. Grecy dopuszczali się na nich rozboju wyznaniowego.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Zjazd Ochroniarek.

Podczas tegorocznego zjazdu pań ziemianek (d. 7, 8 i 9 czerwca) urządzono wystawę robót dzieci z ochron wiejskich i zjazd ochroniarek ludowych.

Obrady ziemianek pierwszego dnia poświęcone były sprawom ochron. Referat p. M. Weryho, znanej pedagogiczki po za cennemi wskazaniami zawodowemi — poruszył zlekka i duchową stronę warunków życia ochroniarki.

Panie ze dworu nie dopuszczają jej do swego towarzystwa, a znów ochroniarce nie wypada się bratać... z lokajami (dosłowne), więc często ta samotnica pozostawiona sama sobie, głuszy swą pustkę przeciągłym śpiewem, aż do upadłego!

Sprawiedliwy wyrok! sprawiedliwy wyrok! wołali rybacy i chłopi, dotykając bronią sufitu.

Granmar podszedł do skazanej i rzemieniem ścisnął jej ręce, oślepły z gniewu.

— Taka stara a taką ma jeszcze gładką skórę. I pomyśleć, że te miękie ręce zgasiły płomień życia mojej Gydy, jak lampę! Dlaczego tak długo milczałeś, Gislefinne?

Mocniej związał ręce skazanej i pociągnął ją za sobą. Gdy się znalazła w lesie, wyrzekła jedynie te słowa: Jak też ptaszki śpiewają, ach, jak śpiewają!

Nimfy leśne, które drzemały spokojnie po pniach drzewnych, gdyż nocka była cichutenka, senne wysuwały głowy z pomiędzy gałęzi, białe i przezroczyste, niby mgła i rosa. Spojrzenia ich padły najpierw na dziewczynę, pilnującą owiec, potem dojrzały rębacza z siekierą u pasa, więc strwożone ukryły się znowu. Posłyszawszy niebawem siekierę, uderzającą w ścięte drzewo, leżące na trawie, wyścibiły z pod kory głowy, a wtedy ich oczy zielonawo niebieskie, jak jaja drozda, zobaczyły królowę ze związanemi rękami. Domyśliły się, co zaszło przez czas, który one tak spokojnie przespały. Mowa ich — to szum i szelest, poczęły tedy szeptać z sobą i tajemniczo radzić, że korzenie swoje zapuszczą prosto na nią i wyciągną ją do siebie.

Przysięgły uważać ją za siostrę i dzielić z nią swoje niewinne rozrywki, pełne życie, a ponieważ jest taka mądra, wyznaczyły jej na mieszkanie największą lipę.

Postawiono Ommę przy kamieniu ofiarnym, a za nią mężczyzni wykopali dół. Gislefinne już chwycił jej oszczep, ale odebrał mu go Granmar, mówiąc:

— Wzrok masz od starości osłabiony, a i ja mam przecież także prawo do zemsty.

Pochylił się naprzód i wymierzył, a żyły na ręce nabrzmiały mu. Pewną dłonią cisnął oszczep, który świsnął w powietrzu.

Poczem zbliżył się i zdjął kaptur z powalonej kobiety. Wszyscy prócz niego i starego odwrócili się, aby nie widzieć pokurczonych rysów tej, która tak długo żyła na ziemi. Usiedli na trawie,plecami odwróceni do ołtarza i czekali.

Padła cicha, łagodna i leżała tak piękna, jak bywała owych wieczorów, kiedy z młodzieżą bawiła się na wybrzeżu.

— Granmarze, czy jeszcze nieprzykryłeś oblicza starej? odezwał się po długiej chwili jeden z mnichów.

— Nie jeszcze—odrzekł tamten, a głos jego brzmiał, jakby z oddali.

— Gislefinne, może by już czas wracać? dał się słyszeć drugi głos, gdy znów upłynęła długa chwila.

Nie otrzymał odpowiedzi Kiedy nakoniec wszyscy powstali, zobaczyli, że grób już wypełniony był trawą i zielem, więc pomogli tylko przyłożyć go kamieniem.

Na nim usiadł Gislefinne wsparty na Granmarze.

—Pokarany, pokarany zostałem — odezwał się. Co las wie i co ja sam wiem obecnie, tego nie mogę nikomu powiedzieć, gdyż język mój już mówić, a oczy patrzec nie umieją. Wspieraj mnie, Granmarze, tej nocy jeszcze musimy wyruszyć na pielgrzymkę do grobu świętego. A tu niechaj wciąż brzmi śpiew ptaków! Po wszystkie lata, gdy kwiatki kwitnąć będą, niechaj rozbrzmiewa śpiew ptasząt!

Ze szwedzkiego przeł. J. Klemensiewiczowa.

KONIEC.

Referaty inne jak p. Moreckiej „O wzorowej ochronie”, p. Bukowieckiej „Kilka słów do Ochroniarek”—i inne przemowy pań były pełne cnót chrześciańskich, nawoływały ochroniarki do zupełnego zaparcia się, *bo cały kraj ma na nie zwrócone oczy i spodziewa się po nich naprawy tego zła, co się teraz w około dzieje*?! Ochroniarki mają obowiązek umoralniać lud!—itp. Cóż dziwnego, że na tle tak harmonijnego podziału obowiązków społecznych—niezawodnie wydało się wielu paniom ziemiankom dysonansem w elegijnym nastroju, gdy p. Bojanowska odezwała się mniej więcej w te słowa:

„Istotną zasługą Koła pań ziemianek, jest tegoroczny zjazd ochroniarek, wzajemne ich poznanie i zbliżenie będzie w przyszłości owocne. Ochroniarki już dziś zdają sobie sprawę, że nawet i w cząstce nie są zdolne podołać ogromowi obowiązków, tu na nie nakładanych. Aby módz dawać,—należy samym posiadać!

Gdy będziemy jednak stale trzymać ochroniarki w obrębie 4 ścian ochrony i wskazywać im tylko z tej dziedziny wzory do naśladowania, to skądże one będą czerpać ów zasiłek ducha, którego potęgą mają umoralniać lud!

Ochroniarki muszą się czuć jednostką społeczną, stykającą się z otaczającem ją życiem, muszą same wiele zrozumieć i wiele się nauczyć.

Dla tego sądzę, że będę rzeczniczką interesowanych, gdy postawię wniosek, ażeby zjazd pań ziemianek upamiętnił tę chwilę uchwałą:

1) Prawa zwyczajowego dawania w ustalonym terminie ochroniarkom 2 tygodniowych urlopów, aby mogły uczęszczać na zorganizowane w tej porze kursy społeczno-pedagogiczne, odbywać się mające w Warszawie.

2) Współdziałania przy zorganizowaniu Kasy wzajemnej pomocy ochroniarek”.

Wnioski te impulsywnie, gorąco zostały przyjęte przez ochroniarki, bardzo oględnie i objektywnie ze strony pań ziemianek.

Prezydyum ze swej strony chciało upewnić wnioskodawczynię, że projekt jej zbyteczny, bo ochroniarki mają już urlopy na to, ażeby mogły zadość uczynić potrzebom *religijnym i rodzinnym*!? Z sali odzywały się głosy. „Kto to będzie płacić za te urlopy i te podróże? A kto będzie prowadził te kursy?!” i t. p.

Po chwili namysłu pp. Kleniewska i Choromańska w zasadzie poparły myśl wniosku, i projekt niby został przyjęty.

Raz przerwane lody milczenia zachęciły i same ochroniarki do zabrania głosu w obronie swej doli. Usłyszeliśmy o głodzeniu ochroniarek z t. z. drugiego stołu, o ciemnych wilgotnych szopach przeznaczanych na ochronę. Te szare plamy psuły idyllę „dobrym paniom”, więc zaczęły się też oburzać na wzniecanie buntu, stawianie wymagań.

P. Choromańska rzuciła typową przestrogę: „—Czy mamy zwijać ochrony, z takim trudem otwierane, czy też poprzestawać na gorszych warunkach, skoro kryzysy rolnictwa, nie dozwalają teraz na takie większe wydatki społeczne, jak wzorowe ochrony”?

Zapowiedź wspólnego obiadu pań z ochroniarkami przerwała zaogniającą się dyskusyę.

Na obiedzie znalazły się wszystkie ochroniarki, żądne wzajemnego poznania, — z pań przybyło nieliczne grono zdolnych do takiego zdemokratyzowania się, jak obiad ze swoją ochroniarką!

Następnie wedle programu zwiedzono ochronę p. Marcikowskiej i wysłuchano jej referatu „O wzorowej szkole ochroniarek”.

Na drugi dzień zaprojektowany podwieczorek w szkole p. Rontalera, pozwolił ochroniarkom porozumieć się z wnioskodawczynią, jak zabrać się do dalszej organizacyi związku zawodowego.

Przyznać należy, że rozbudzenie społeczne w klasie pracującej czyni szalone postępy, ochroniarki tego dnia naradzały się bardzo żywotnie, i bardzo umiejętnie przyswajały sobie wskazówki organizacyjne.

Utworzono listę z dokładnymi adresami obecnych ochroniarek, wybrano z nich po 2 delegowane z każdej gubernii—opodatkowano się na rzecz przyszłej kasy w stosunku:

1) Ochroniarki z pensyą: 60 rb. rocznie po 10 k. mies; 2) wyżej 60 do 100 rb. 15 k. mies.; 3) wyżej stu — 20 k. mies.

W dyskusyi bardzo gorącej odezwał się głos ochroniarki, że niepodobna przystać na projekt pań, aby ochroniarka po za nauką z dziećmi obowiązana była prowadzić kursy wieczorne dla dorosłych, a w niedzielę pogadanki dla ludu.

Ochroniarka też musi mieć wypoczynek dla siebie „a najwłaściwiej, żeby panie same nauczały lud, to i my się czegoś nauczymy”.

Komunikowano sobie wzajemnie, „że imieniny dziedziczki, dziedzica, panienek, paniczów to istna klęska dla ochroniarek, nieustanna troska o prezenty niby od dzieci”.

Silnie krytykowano projekt wystawy robót dzieci,—„Każda z nas wie, że *ochroniarki same muszą przygotowywać* roboty, bo inaczej ochrona źle się przedstawi, a i tak panie będą dogryzać, że u nas roboty gorsze, niż tam i tam”.

Podnosiły się głosy, że jeszcze bardzo wiele pań nie uważa ochroniarki za godną obcowania z państwem przy stole,—„a jednak lud wiejski inaczej traktuje tę, co z państwem siada do jedzenia.”

Młode ochroniarki, umieszczane w samotnych chałupach, również dorzucały ciemnych barw do tego obrazu z życia ochroniarskiego!

W zakończeniu postanowiono oficyalnie zawiadomić Koło ziemianek o zorganizowaniu Koła ochroniarek i wyborze delegowanych.

W myśl uchwał zjazdu pań, domagać się jaknajspieszniej wprowadzenia w życie urlopów dla ochroniarek, kursów społecznych i kasy wzajemnej pomocy ochroniarek.

Rozbudzenie umysłowe wśród tej grupy pracowniczek wytępi objawy służalczej pokory, wśród nich dziś jeszcze spotykanej, jak dziękowanie dobrodziejkom na klęczkach, lub pocałowaniem w rękę za ofiarowaną książeczkę —jak to miało miejsce na tegorocznym zjeździe Koła ziemianek.

Proca.

Listy Galicyjskie

Narodowy demokrata w roli niemieckiego hakatysty. — Wybór w Białej.— Polityka międzynarodowa księdza Stojałowskiego .— Nowy podział Galicyi na okręgi.— Wybiegi konserwatystów. — Walka o reformę wyborczą. — Konferencya kolejarzy.

Narodowym demokratom zarzuca się zwykle szowinizm, nacyonalizm krańcowy, niesprawiedliwe traktowanie narodowości ościennych i t. d. Ale nie było jeszcze wypadku, aby narodowego demokratę oskarżano o wysługiwanie się hakatystom niemieckim, o występowanie w charakterze antipolskim. Pokazuje się jednak, że ci ludzie, nieuznający żadnych dogmatów, ci działacze polityczni, dla których jak pisał p. Dmowski „ugoda może być tak samo dobrą taktyką, jak i powstanie“ potrafią występować i pod sztandarem hakatyzmu niemieckiego. Złożył tego dowody jeden z wybitniejszych członków narodowej demokracyi w Galicyi—Roger baron Battaglia.

Jest to typowy karyerowicz, który obrał sobie za specyalność „krzewienie przemysłu krajowego” — na licznych zgromadzeniach. w artykułach dziennikarskich, przez organizowanie rozmaitych „Lig przemysłowych”, „Związków pracy” i t. p. instytucyj, służących przedewszystkiem dla reklamy ich założycielom i kierownikom. Kiedy się już bar. Battaglia stał dość znanym jako „zbawca przemysłu”, zapragnął oczywiście sięgnąć po mandat, który mu powinni byli złożyć w ofierze wdzięczni rodacy, aby mógł w dalszym ciągu, już na szerszej arenie, bronić przemysłu krajowego.

Wystąpił więc jako kandydat do parlamentu w Tarnowie, gdzie przedstawił się wyborcom, jako narodowy demokrata. W swej mowie kandydackiej operował frazeologią „Słowa Polskiego”, które go też ze wszystkich sił popierało.

Minęło kilka tygodni, i oto opróżniło się miejsce dla posła—tym razem do sejmu—w Białej, z kuryi miejskiej A trzeba wiedzieć, że przy obecnej antidemokratycznej ordynacyi wyborczej mandatem bialskim rozporządzają miejscowi fabrykanci niemieccy, nietający się ze swym hakatyzmem. Chcąc za wszelką cenę zachować „niemiecki charakter” Białej, fabrykanci niemieccy popierają tylko takiego posła, który zobowiąże się do bronienia „niemieckiego stanu posiadania” na tej zachodnio-galicyjskiej, kresowej placówce germanizmu i germanizacyi. Sprzeciwiać się ma tedy utworzeniu w Białej sądu obwodowego, seminaryum nauczycielskiego i szkoły średniej—nawet utrakwistycznej.

Otóż bar. Battaglia wszedł w porozumienie z hakatą bialską, zgodził się na bronienie interesów niemieckich i zadokumentował to publicznie. Na zgromadzeniu przedwyborczem w Białej, na którem on wygłosił swą niemiecką mowę kandydacką, zabrał w dyskusyi głos dr. Gross, adwokat miejscowy, członek polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Wskazał on ten dziwny sojusz wszechpolaka, domagającego się wyodrębnienia Galicyi z szowinistami niemieckimi i germanizatorami. Dr. Gross dowodził, że dla Białej nieodbicie potrzebna jest szkoła średnia—i to utrakwistyczna, gdyż bez języka polskiego ani w Białej, ani na Śląsku nikt stanowiska zdobyć nie może. Adwokat bez znajomości mowy polskiej nie znajdzie klienteli, tak samo jak i lekarz, który, nie władając językiem polskim, musi się uciekać do pośrednictwa kucharki, służącej za tłómaczkę. W końcu ze względu na upadające kupiectwo utworzenie szkoły średniej w Białej jest potrzebne, gdyż zwiększy liczbę spożywców oraz ściągnie lokatorów do mieszkań, które teraz stoją pustkami. Dr. Gross domagał się, aby przyszły poseł mniej opiekował się wielkimi fabrykantami, wziął się natomiast do obrony większości mieszkańców okręgu.

Przeciwko temu wystąpili, jak jeden mąż, zebrani na zgromadzeniu fabrykanci niemieccy i hakatystyczni nauczyciele szkół germanizatorskich. Były burmistrz bialski oświadczył, że Niemcy w Białej będą głosowali za kandydatem wszechpolskim, ponieważ mają do niego zaufanie, iż nie będzie występował przeciw germanizacyi i sprzeciwi się założeniu szkoły średniej w Białej, dla Niemców niepożądanej. W odpowiedzi na to kandydat narodowo-demokratyczny przyrzekł, że będzie postępował w sejmie tak, jak sobie tego życzą wyborcy niemieccy.

Wobec takiego stanowiska bar. Battaglii wybór jego odbył się bez udziału Polaków. Wszyscy oni demonstracyjnie usunęli się od wyborów, tak samo jak poprzednio de-

monstracyjnie opuścili zgromadzenie po wypowiedzeniu się wszechpolskiego kandydata za programem hakatystów. Na 818 uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborze tego pana zaledwie 263, gdyż oprócz wszystkich wyborców Polaków a nawet urzędników usunęli się od głosowania niemieccy rzemieślnicy i kupcy. Tak więc baron Battaglia jest reprezentantem kliki niemieckich fabrykantów-hakatystów. Niech żyje narodowa demokracya!

„Słowo Polskie" wiło się jak piskorz, rozpisując się o akcyi przedwyborczej swego pupila w Białej. Starało się ono ukryć przed swymi czytelnikami nieczyste konszachty bar. Battaglii z hakatystami i podawało takie wiadomości, z których wcale nie można się było dowiedzieć, o co tu właściwie chodzi. Teraz po „zwycięztwie narodowo-demokratycznem" „Słowo Polskie" pisze: „Baron Battaglia, jako Polak, uważał i uważać będzie, zawsze obronę i popieranie interesów polskiej narodowości za swój obowiązek". Znaczy to zapewne, że w myśl jedynego, uznawanego przez narodowych demokratów „dogmatu" postara się on oszukać Niemców bialskich. Zdaje się jednak, że oszukiwanymi w danym wypadku są nie hakatyści galicyjscy, lecz czytelnicy „Słowa Polskiego".

Bar. Battaglia będzie dotrzymywał pary ks. Stojałowskiemu, który na gruncie bialskim też ochotnie odgrywa rolę patryoty niemieckiego. Stojałowski jest zresztą jeszcze sprytniejszy od polityków narodowo-demokratycznych, potrafi bowiem uprawiać jednocześnie kilka patryotyzmów. W swych pisemkach występuje jako patryota rosyjski i wielbiciel samowładztwa, w Bielsku przezywa swe mieszkanie „Domem Polskim" i wyciąga od sejmu subwencyę na nie, jako na „placówkę polskości" na kresach. W bielskim „Katolischer Gesellenverein" urządza wspólne zgromadzenia z polakożercami halcnowskimi, mówiąc o łączności Polaków z Niemcami w walce z socyalizmem, na co wyłudza znowuż pieniądze od arcyhakatysty — kardynała Koppa z Wrocławia. Wszystko to mu nie przeszkadza należeć do centrum ludowego, prowadzącego agitacyę antisemicką i sprzedawać biletów emigranckich żydowskich firm transportowych. Od tego „polityka" narodowi demokraci mogliby się bardzo wiele nauczyć.

Dużo się mówiło o geometryi wyborczej, stosowanej przy podziale Galicyi na okręgi w projekcie reformy wyborczej bar. Gautscha. Namiestnik Potocki, za którego przyczynieniem się Galicya została obdarowana właśnie takim a nie innym podziałem na okręgi, złożył dowody, że umie chodzić koło interesów konserwatystów. Otóż nowy projekt podziału Galicyi na okręgi, przedłożony komisyi do reformy wyborczej, jeszcze przewyższa poprzedni w kierunku utrwalania dotychczasowej przewagi konserwatystów.

Kiedy stwierdzono jednogłośnie, że w projekcie bar. Gautscha Galicya dostała za mało mandatów, domagano się powszechnie, aby nowe mandaty, których rząd nie mógł nie dodać, chcąc otrzymać poparcie Galicyi, zostały przyznane miastom. Tak się też stało. Została pomnożona liczba właśnie miejskich mandatów, ale w jaki sposób? Utworzenie szeregu nowych mandatów dla miast świadczy o bardzo rozwiniętej pomysłowości mieszkańców. Powyszukiwano mianowicie takie miasta, które niczem nie mogą zagrozić dotychczasowemu panowaniu reakcyi. Wynaleziono cały szereg owych typowych „zgniłych miasteczek", nieposiadających żadnego ekonomicznego i kulturalnego znaczenia, niebędących właściwie ani miastami, ani wsiami, niemających żadnych widoków rozwoju. Są to dziury w zapadłych kątach, zamieszkane przez najbardziej zacofanych łyków oraz ubogą ludność żydowską, znajdującą się na granicy między drobnem kramarstwem a lumpenproletaryatem.

Kto np. kiedy słyszał o jakimś Tartakowie (1039 mieszkańców), o Podkamieniu (1400 m.) lub Brzozdowicach (2600 m.)? Tymczasem zostały one obdarzone mandatami miejskiemi, jako najzupełniej nieszkodliwe. Natomiast w kuryi wiejskiej utopiono daleko znaczniejsze powiatowe miasta o 6—8000 mieszkańców, jak Skałat, Husiatyn lub Zbaraż. Utopiono w okręgu wiejskim taki Borysław, który liczy 11,000 ludności przemysłowej—jeden z nielicznych ośrodków wielkiego przemysłu galicyjskiego. Niedość tego, Borysław został oderwany od Drohobycza, z którym, jako z drugiem centrum naftowem, stanowi właściwie jedną całość. Drohobycz zaś przyłączono do takich miasteczek jak Bolechów, Skole, Turka i Kałusz. Gminy podmiejskie Krakowa, zamieszkane przez ludność robotniczą—te gminy, które już w najbliższej przyszłości mają być wcielone do miasta, pozostawiono, pomimo protestów, w okręgu wiejskim wraz z jakimś Gdowem i Dobczycami.

W ten sposób galicyjscy inspiratorowie rządu centralnego z namiestnikiem Potockim na czele postanowili utrudnić opozycyi miejskiej jej położenie, jednocześnie udając, jakoby czynili zadość jej żądaniom w kierunku pomnożenia mandatów miejskich. Zapomocą topienia głosów ludności miejskiej w okręgach wiejskich osłabia się placówki opozycyi przez urywanie kandydatom radykalnym części wyborców, a z drugiej strony ułatwia się w ten sposób zwycięztwo reakcyonistom.

Jak uważnie wykrawano okręgi wyborcze w celu zapewnienia powodzenia kandydatom konserwatywnym, o tem najlepiej świadczą dwa następujące fakty. W Krakowie tak sztucznie wyodrębniono okrąg śródmiejski przez oddzielenie od niego poszczególnych, niepewnych ulic, że ekscelencya Bobrzyński, który ma w tym okręgu kandydować, nie potrzebuje się obawiać o losy swego mandatu. A oto dla przywódcy t. zw. centrum ludowego, ks. Pastora, który zdyskredytował się całkowicie w tym okręgu, z którego posłował dotychczas, wyłuskano z rozmaitych powiatów całą kupę małych miasteczek (Biecz, Frysztak, Strzyżów, Grybów, Pilzno, Tuchów), które z pewnością nie zawiodą.

Obecnie organizuje się wysyłanie do parlamentu petycyj od poszczególnych miast galicyjskich, co pozwoli zapewne w komisyi do reformy wyborczej nieco pokrzyżować zamiary reakcyonistów galicyjskich. Oprócz tego w całym kraju wre agitacya za reformą wyborczą, nie słabnąc ani na chwilę. Niema dnia, aby gdzieś nie odbywał się szereg zgromadzeń ludowych. Co niedziela po małych miasteczkach rozsypują się agitatorowie z Krakowa, Lwowa, Przemyśla i innych ośrodków i, wbrew najrozmaitszym przeszkodom, stawianym im przez władze administracyjne i księży, jednają masy dla sprawy reformy wyborczej w duchu powszechnego głosowania. W większych miastach odbywa się po kilka zgromadzeń jednocześnie. W Galicyi Zachodniej ruch ten odbywa się bez żadnych zajść poważniejszych. Tylko od czasu do czasu zdarza się wypadek pobicia jakiegoś zbyt naturczywego zwolennika klerykałów, pragnącego udaremnić zebrania. Na Rusi, jak zwykle jest gorzej, gdyż władze prowokują tam ludność w sposób bezwzględny i tylko nadzwyczaj zimnej krwi kierowników ruchu można zawdzięczać fakt, że się dotychczas obyło bez katastrofy.

Świeżo w powiecie drohobyckim podczas licznych zgromadzeń chłopskich w sprawie reformy wyborczej o mało nie przyszło do rozlewu krwi, ponieważ żandarmerya zupełnie bezprawnie, bez żadnych powodów usiłowała aresztować i trzymać w więzieniu mówców, występujących na zgromadzeniach. Ludność oburzona tem bezprawiem z trudnością została powstrzymana od czynnego wystąpienia przeciw żandarmom.

W pierwszych dniach czerwca we Lwowie odbyła się konferencya zorganizowanych kolejarzy galicyjskich. Wzięło w niej udział około 40 delegatów, reprezentujących wszystkie galicyjskie grupy miejscowe. Między innemi sprawami konferencya poruszyła i kwestyę masowego strajku w celu zdobycia powszechnego głosowania.

Jak się okazuje, w kołach kolejarzy galicyjskich ten środek wymuszenia na parlamencie reformy wyborczej cieszy się wielką popularnością. Świadczy o tem rezolucya, przyjęta jednogłośnie po wysłuchaniu poświęconego tej sprawie referatu. Rezolucya uznaje, że zdobycie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania jest dla kolejarzy niezbędnym warunkiem polepszenia ich doli. Dotychczasowy, oparty na kuryach parlament, okazał się wrogiem żądania całej ludności pracującej, a szczególnie kolejarzy. Dlatego zdecydowani są oni wytężyć wszystkie siły, aby unicestwić wysiłki wrogów reformy wyborczej. Konferencya przyłącza się w zupełności do oświadczenia, złożonego przez sekretarza organ. towarz. Kaczanowskiego na dziesiątym kongresie polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska w sprawie gotowości kolejarzy do strajku. Gdyby upór stronnictw parlamentarnych przeciwko reformie wyborczej trwał dalej, wówczas kolejarze razem z klasą robotniczą całego państwa wezmą czynny udział w walce i wrazie strajku masowego gotowi są powstrzymać ruch na wszystkich liniach i sparaliżować całą komunikacyę w państwie. Odpowiedzialność za wypadki rezolucya składa na tych, którzy zmuszają klasę robotniczą do jaknajostrzejszej walki w obronie jej najżywotniejszych interesów i praw politycznych. Konferencya zwraca się do kolejarzy galicyjskich i bukowińskich z gorącem wezwaniem, aby do najodleglejszych zakątków kraju zanieśli agitacyę za prawem wyborczem i by zawczasu gotowali się do energicznej walki, w razie zaś potrzeby do strajku masowego celem zdobycia tego prawa.

W myśl tej rezolucyi odbył się już szereg zgromadzeń w rozmaitych punktach Galicyi. Wszędzie wypowiadano się za strajkiem masowym. Zwłaszcza imponującem było zgromadzenie w Stanisławowie, gdzie nie brakło ani jednego kolejarza, nie zajętego owego dnia w służbie. Rezolucya w sprawie przyłączenia się do strajku została przyjęta jednogłośnie.

Stanowisko ich w tej sprawie jest nadzwyczaj ważne, gdyż żaden strajk nie może oddziałać tak silnie na całe życie państwowe, jak właśnie strajk służby kolejowej. Po zatem sam strajk na kolejach wywołuje z żywiołową koniecznością powstrzymanie pracy w całych gałęziach przemysłu skutkiem zatamowania dowozu węgla i materyałów surowych. Nic więc dziwnego, że to postanowienie wywołało konsternacyę w sferach nieprzychylnych reformie wyborczej.

Daleki.

Typy organizacyjne związków zawodowych.

— 4 —

Istotny rozwój związków zawodowych wykazał jednakże, jak zbyteczne były owe długie i namiętne

dyskusye nad znalezieniem najlepszej dla nich formy. Rozmaitość postaci wytworzonych przez potrzeby życiowe urągać się zdaje uchwałom i programom, w szczególności zaś wszelkim dążeniom do ujednostajnienia typów organizacyjnych. Część robotników np. metalowcy i robotnicy drzewni, przeszła szybko do przetopienia pokrewnych związków na wielkie organizacye jednolite, przekraczające swą centralizacyą ogólne plany organizacyjne, podczas gdy inne znów związki fachowe upornie pozostają przy swej odrębności i na narzucane im układy odpowiadają—odpadaniem członków. *I, tak, z roku na rok i w Niemczech i w Austryi następowało coraz to silniejsze zróżnicowanie się form organizacyi wśród związków zawodowych i coraz to wyraźniejsze dostosowanie ich do form organizacyjnych przemysłu.* Z jednej strony bowiem nowoczesne ognisko pracy—fabryka—sprzęga nader często razem robotników, różniących się swem wykształceniem fachowem; w fabryce powozów pracuje np. stolarz, lakiernik, tapicer, rymarz, ślusarz i t. d., robotnicy ci o różnem uzdolnieniu fachowem przy wspólnej pracy u jednego przedsiębiorcy omotani zostają odrazu całą siecią wspólnych interesów. Nie wysokość zarobku, która zazwyczaj dla każdej kategoryi robotniczej jest inna, ale długość pracy, sposób wypłaty, warunki hygieniczne, porządek fabryczny, wszystko to może być przyczyną wspólnego niezadowolenia i wymagać wspólnej akcyi — ewentualnie drogą strajku. Konieczność zasięgania w takim wypadku zdania kilku organizacyi, rozmaicie zasobnych i rozmaicie kierowanych utrudnia a czasem wprost uniemożliwia szybkość i sprężystość polityki gospodarczej, która do niedawna jeszcze wydawała się możliwą tylko przy organizacyi ściśle fachowej. Fabryka stwarza tu nowe „fachy", nakazując zerwać z rzemieślniczym podziałem pracy—choć się w wykształceniu robotnika niem posługuje.

Uzależnienie przemysłu od wielkiego kapitału finansowego, przejawiające się nietylko w koncentracyi przedsiebiorstw, ale i w koncentracyi praw posiadania, stawia również długo obcych sobie gospodarczo robotników w obec wspólnego nieprzyjaciela, a zatem i w obec potrzeby wspólnego działania. Bank lub towarzystwo akcyjne, przechodzące od zakupu np. hut żelaznych do kupna akcyi fabryki maszyn lub elektrowni, wytwarza dla robotników zupełnie nową sytuacyę bojową i konieczność przymierza zaczepno-odpornego tam, gdzie dotychczas możebność istnienia wspólnych interesów ekonomicznych ledwo że świtała. Z drugiej zaś strony istnienie po zapadłych kątach kraju, po małych mieścinach drobnych fabryk, warsztatów rzemieślniczych o paru czeladnikach i robotnikach, związanych koleżeństwem osobistem przedłuża wszędzie istnienie *mieszanych związków zawodowych*, obejmujących jedną organizacyę robotników miejscowych różnych zawodów, zbyt słabych dla utworzenia organizacyj odrębnych. Związki takie nie mogą prowadzić polityki gospodarczej, ale wytwarzają w robotnikach poczucie solidarności klasowej i mogą stać się ogniskiem życia oświatowego i towarzyskiego, udzielać zapomóg i t. d. Szkodliwymi stają się one dopiero z chwilą, gdy miejscowa ludność robotnicza tak się powiększy, że możnaby przystąpić do utworzenia ściśle fachowej organizacyi—a przyzwyczajenie ciągnie dalej robotników do stowarzyszenia mieszanego, nakładającego nader drobne tylko obowiązki.

Te same względy przemawiają za i przeciw *stowarzyszeniom kształcącym*, które w historyi proletaryatu odegrały ogromną rolę i są dalej jeszcze w pewnych warunkach wśród nielicznej a bardzo mieszanej ludności roboczej jedynie możebną formą organizacyjną.

Organizacya gospodarcza, opierająca się na ściśle wyodrębnionych związkach fachowych, czy też na organizacyi grup przemysłowych, dzieli ludność robotniczą na mniejszą lub większą ilość odłamów, pozbawionych bezpośredniej spólnoty interesów. W obec tego skupienie ich w organizacyach odzwierciedlających jedność interesów klasowych całej klasy robotniczej, ułatwiających współdziałanie związków w sprawach, ogół obchodzących i dbających o rozwój organizacyj robotniczych w ogóle, zostało wszędzie prawie uznane za warunek nieodzowny pożytecznej działalności związków—choć stopień uzyskanej dotychczas centralizacyi jest bardzo różny. We Francyi związki lokalne nic jeszcze ze swej autonomii na rzecz ogólnej organizacyi centralnej nie utraciły. „Confédération Générale du Travail" aż do czasów najświeższych, kiedy objęła kierownictwo ruchem za 8 śmiogodzinnym dniem pracy, po za pewnem, symbolicznem znaczeniem nie miała właściwie żadnej odrębnej funkcyi, ni władzy. O taktyce, formach organizacyjnych, strajkach i t. d. rozstrzyga związek miejscowy lub też kongres „Zjednoczenia narodowego" zawodów poszczególnych. W Angli, gdzie związki robot. stanowiły do niedawna silne kliki kastowe, centralna organizacya związków zawodowych powstała dopiero w 1899 (General federation of Trade Unions), stanowiąc, zdaje się, początek obudzenia się świadomości klasowej proletaryatu angielskiego. „Federacya" ma bronić stanowiska prawnego organizacyi robotniczych, starać się o polepszenie ekonomicznego i społecznego położenia robotników przez prowadzenie polityki, dającej im możność odpowiednich wpływów, skupić organizacye robotnicze i nadawać ich ruchom kierunek i cel jednolity. Dotychczas jednak dopiero 30% zawodowo-organizowanych robotników do Federacyi należy. W Niemczech i w Austryi zaś, zaraz na początku poważniejszego ruchu zawodowego i niezaprzeczenie pod wpływem uświadomienia powołano do życia centralną Komisyę zawodową, w której skład wchodzą delegaci poszczególnych, krajowych związków zawodowych. Zadaniem jej jest agitacya w gałęziach pracy, pozbawionych jeszcze organizacyi zawodowej, tworzenie kasy oporu, opracowywanie wzorowych statutów dla związków poszczególnych, prowadzenie statystyki, nadzór nad pismamy fachowymi, zwoływanie kongresu zawodowego. Na poszczególnych organizacyach zaś spoczywa obowiązek popierania Komisyi zawodowej zarówno materyalnie jak i moralnie przez stałe opłaty, stosowanie się do rad i t. d.

Obok odtworzenia państwowej lub krajowej jedności gospodarczej w polityce proletaryatu przez „federacye", komisye zawodowe a zwłaszcza kongresy, praktyczne potrzeby codziennego życia wyłoniły potrzebę zbliżenia się *miejscowego* istniejących obok siebie związków. Mężowie zaufania miejscowych związków tworzą mieszane komisye (w Anglii: trade Councils, w Niemczech: Gewerkschafts Kartell, w Austryi: Botsverband, w Francyi: bourse de travail) do której należy: zakładanie biur pracy, zbieranie składek przy strajkach, agitacya, urządzanie gospod, ułatwianie członkom przejścia z jednego związku do drugiego (wliczenie wkładek), utrzymywanie szkół agitatorskich, opłacanie wykładów i t. d.

We Francyi „giełdy pracy", jedyna mieszana organizacya żywotna i czynna, oddają proletaryatowi bardzo poważne usługi, skupiając z musu zadania, rozłożone gdzieindziej na organizacye rozmaitych stopni, w Niemczech zaś i w Austryi, w ostatnich zwłaszcza latach, mieszane komisye miejscowe, przełamując kastowość, popierając czynnie każdą robotę kulturalną, zdobyły sobie w kołach robotniczych silne stanowiska, choć spory ich z zarządami krajowych związków były przyczyną wielu przykrych zajść i polemik Komisya mieszana uznawała i popierała strajki, wszczęte bez zezwolenia zarządu lub przeciwnie, wybierała delegatów nieuznawanych następnie i t. d. Wynikłe stąd zatargi pochłaniały zazwyczaj wiele czasu i energi, wykazując raz jeszcze, że ścisłe oznaczenie sfery działania poszczególnych organów przez najwyższą instytucyę, kongres ogólno-zawodowy, jest nieodzownym warunkiem w dalszej ich pracy.

Centralne organizacye zawodowe, które powstały najpierw, jako śmiała koncepcya ideowa, tak się przyjęły, że razem z kapitalizmem i wolnością koalicyi spotykamy je teraz wszędzie prawie, jako nieodzowne wiązadło związków, wybudowanych na odrębności warunków pracy w poszczególnych zawodach. Tam nawet, gdzie warunki polityczne sprawiają, że klasa polityczna, pomimo dojrzałości swojej i uświadomienia, krępowana jest jeszcze ciągle zakazem zmów, pod osłoną zakazu powstaje cała, doskonała budowa wielce rozgałęzionych organizacyj—którym już niewiele potrzeba, ażeby w nich zapulsowało pełne i bogate życie—tem bardziej dążących do skupienia, im większym jest ucisk polityczny i społeczny, z którym mają walczyć. Formy organizacyjne Francyi i Anglii, wobec zupełnej odmienności ekonomicznej budowy społeczeństwa, historycznych tradycyj i państwowego ustroju, dla nowopowstających związków, np. w Królestwie, nie mogą mieć żadnego znaczenia, podczas gdy scentralizowane związki zawodowe, niemieckie i austryackie dostarczyć mogą cennych wzorów - bo kraje te mimo różnic, są ogółem swych stosunków nam bliższe.

Łatwość, z jaką kapitał przenosi się z jednego rynku na drugi i, znajdując zagranicą większe zyski, porzuca swą ojczyznę, ażeby po za nią stworzyć nowy przemysł, oraz istnienie rynków międzynarodowych daje podstawę realną pod międzynarodową solidarność interesów ekonomicznych proletaryatu. Już nietylko obawa o zalanie rynków miejscowych tańszą siłą roboczą, ale i możność utracenia pracy przez pogoń kapitału za robotnikiem mniej odpornym, przez współzawodnictwo towaru z krajów o niższej cenie siły roboczej, zmusza klasy pracujące uważać każdą zdobycz ekonomiczną robotników zagranicznych za rękojmię własnego postępu. Wobec tego i gospodarcza polityka proletaryatu stara się przejść granice państwowe i stwarza w międzynarodowych kongresach zawodowych instytucyę będącą wyrazem ogólnej solidarności interesów ekonomicznych proletaryu — której najdalszym celem jest ujednostajnienie warunków pracy, mające już teraz, jako podstawa międzynarodowego ustawodawstwa ochronnego ogromnie doniosłe znaczenie. Prócz tego, krajowe organizacye centralne przystąpiły do *międzynarodowego sekretaryatu zawodowego*, którego zjazdy obsyłają przez swych sekretarzy. Przedmiotem obrad jest tu ujednostajnienie statystyki, wzajemna pomoc materyalna przy walkach gospodarczych, zagadnienia organizacyjne, ułatwianie przejścia do zagranicznych związków i t. d. Międzynarodowy sekretarz *) ma obowiązek wydawać, na podstawie nadsyłanych mu odpowiedzi „sprawozdania z międzynarodowego ruchu zawodowego" w języku niemieckim i francuskim. Sprawozdań takich wyszło na razie dwa—za rok 1903 i 1904—stanowią one najlepszy przyczynek do zrozumienia obecnego stanu organizacyi robotniczych w krajach Europy.

Dr Helena Landau.

*) Jest nim obecnie C. Legien, przewodniczący generalnej komisyi związków zawodowych w Niemczech.

Rzeź żydów w Białymstoku.

Dawno podobno ukartowana, przyprowadzona została do skutku dnia 14 czerwca podczas procesyi katolickiej i prawosławnej.

Podług zeznań świadków, badanych przez komisyę, złożoną z posłów wydelegowanych przez Dumę dla przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie, pogrom taki miał początek:

„W czasie pochodu obu procesyj — czytamy w *Nowej Gazecie* — do jednej i do drugiej przybiegło kilku wyrostków z wielkim krzykiem, że Żydzi strzelają i do katolików i do prawosławnych. Procesya katolicka pomimo popłochu w pierwszej chwili nie dała się sprowokować i spokojnie wróciła do kościoła. Natomiast w pobliżu prawosławnej policyanci dali kilka strzałów. Po tem haśle czarne sotnie rzuciły się bić Żydów i rabować, niszczyć ich mienie. W pierwszym rozbitym sklepie z żelaztwem zbóje zaopatrzyli się w łomy, sztaby żelazne, noże i t. d.

Chrześcianin, dzierżawca budki z wodą sodową na ulicy Niemieckiej, widząc nadbiegających chuliganów, położył się na bruku, udając nieżywego i w ten sposób mógł obserwować wszystko. Według jego zeznań przodem postępowało wojsko, następnie szła banda chuliganów a za nimi policya. Przy wylocie ul. Surażskiej ktoś rzucił petardę, której wybuch tak przestraszył chuliganów, że pomimo nalegań prowodyrów wejść tam nie chcieli, lecz pociągnęli dalej ulicą Niemiecką, siejąc śmierć i zniszczenie. Na najsroższe wybryki ich rozbestwienia i okrucieństwa patrzyli oficerowie, żołnierze, nie ujmując się za katowanymi.

Dzień dobry przytacza kilka faktów straszliwego pastwienia się nad ofiarami: Wśród zamordowanych znajdują się trupy z gwoździami powbijanymi w głowę, jak szpilki w poduszeczkę, z rękami złożonemi na piersiach i przygwożdżonemi do nich wielkimi hakami, z nosami poutrącanymi, oczami poprzekłuwanemi, wyprutemi wnętrznościami, ciałem stratowanem podkutymi butami—bryły niepodobne do resztek ludzkich, których widok krew w żyłach ścinał i umysł o obłąkanie przyprawiał.

Zbóje wdzierali się do mieszkań, wewnątrz domów i tu szukali sobie ofiar. Kilka tysięcy oszalałych strachem uciekło do lasu, lecz i tam chuligani wytropić ich umieli; tłum cały, onieprzytomniały przerażeniem pognał szukać schronienia na dworcu kolejowym, znajdującym się w znacznej odległości od środka miasta, lecz i tu zbóje ich znaleźli. Wywłóczyli nieszczęsnych z kryjówek, zrzucali z piętrowych wysokości, mordując w oczach publiczności, żandarmów i wojskowych. Z wagonów wyciągali nawet przejeżdżających żydów. Potoki krwi zalały gmach dworca, kałuże jej czerniały na placu przed nim, gdzie cegłami rozbijano głowy konającym w oczach żołnierzy, stojących o kilkanaście kroków i przypatrujących się temu obojętnie i oficerów spoglądających z okien dworca.

Gdy chrześciańska i żydowska ludność robotnicza, oprzytomniawszy z pierwszego osłupienia i zgrozy, rzuciła się do samoobrony i tępienia chuliganów, obróciły się przyciw niej karabiny wojska. Salwa za salwą hamowała zapędy odwetu, obsypując gradem kul i obrońców, i mieszkańców ukrytych po domach, których drewniane ściany łatwo przebijać się dawały. Śledztwo stwierdziło mnóstwo rannych i zabitych takiemi kulami.

Przez trzy dni hulały czarne sotnie. Władze miejscowe były bezczynne. Gubernator przyjeżdżał z Grodna, i na ten czas uspakajało się wszystko, ażeby po jego wyjeździe z nową wybuchnąć siłą. Kto mógł uciekał z miasta, które wkrótce zaległa cisza i pustka cmentarza, przerywana tylko raz po raz salwami karabinowemi do okien domów, skąd odzywały się niekiedy wystrzały rewolwerowe. Pociągi przychodziły puste.

Skąd się wzięły te sfory dzikich bestyj, chciwych krwi ludzkiej? Wszyscy stwierdzają jednogłośnie, że prawosławna i katolicka ludność miejscowa udziału w pogromie nie brała. Pogromcy mieli wszyscy czapki kolejowe, rekrutowali się podobno z żywiołów obcych, napływowych, z robotników pracujących przy nasypie kolejowym. Do nich przypuszczalnie przyłączyli się złodzieje i kryminaliści na wolnej stopie—wszystkie męty społeczne dużego miasta. Rozpuszczono początkowo wieść o bombie rzuconej w procesyę, o zabiciu duchownego prawosławnego, czem chciano sprowokować ludność chrześciańską miasta. Zasadzka się jednak nie udała. Dały się w nią tylko wciągnąć niektóre dzienniki warszawskie, powtarzające uporczywie legendę o spustoszeniach wyrządzonych przez pocisk wybuchowy, wbrew nawet ogłoszeniu gubernatora grodzieńskiego, który świadczył, że żydzi do procesyi nie strzelali i nikogo nie zabili, że bomby nie rzucono. Komisya, wysłana przez Dumę, zebrała niesłychanie obfity materyał i bogactwo dowodów obciążających. Z nich wyjdzie światło niezbitego świadectwa zbrodni, której źródło i uczestników społeczeństwo dziś już palcem wskazuje. *ps.*

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Wobec pogromu.

Naturalnie wszyscy ci, którzy nie robią rewolucyi, nienawidzą jej lub mają do niej wstręt. Tu zaś odraza nie wypływa ze szkód, jakie w niej ponoszą osobiście. Po za dość szczupłem kołem jednostek, żyjących procesami rozkładu społecznego i walką, niezdolnych do bytu i działania w żadnej utrwalonej organizacyi, ogół ludzi nie znosi bezładu i rozprzężenia stosunków, woli jakikolwiek porządek, niż najlepszy a przegniły rozstrój. Trudno wymagać od pierwszych aktów rewolucyi, ażeby one jasno ukazały jej przebieg i koniec, gdyż zawsze wypełnione są hazardową grą sił, których miary są wątpliwe. Ale we wszystkich tego rodzaju dramatach dziejowych nadchodzi dość szybko moment, w którym kierunek i kres dążeń oraz prawdopodobny ich wynik zaczyna zaraz wyraźniej zarysowywać się na tle starć dawnego ustroju z nowym. Ten brzask oświetla pole zapasów, odsłania ich sens historyczny, dodaje walczącym męstwa a ich świadkom siły wytrwania.

Pomimo dwu lat wrzenia i gwałtownych wybuchów w Rosyi nie dostrzegamy ani tego momentu, ani tego świtu. Jest to ciągłe zmaganie się rządu ze społeczeństwem, dwu potęg prawie równomiernych, szereg bitew nierozstrzygających, włóczenie się gromadami łupieżców i hyen obdzierających lub pożerających trupy na pobojowisku To nie Herkulesi, odrywający łby hydrom, to nie Samsoni, wstrząsający kolumnami starego gmachu, słowem, to nie ród olbrzymów, którzy młodą a dojrzałą mocą burzą i duszą, budują i stwarzają. Wielkich i śmiałych ruchów, świadomych i rozległych planów mało; natomiast dużo drobnych utarczek, podstępów, zamachów, napadów, łotrowskiej tyranii lub rinaldinowych bohaterstw. Organizm państwa jeszcze się nie przeradza, lecz choruje, wyrzuca ze swego wnętrza na wierzch krosty, wrzodzieje, rozpada się, odraża i cuchnie. Nieraz zdaje się, że czas stanął i czeka cierpliwie końca bezwpływowych na jego bieg mordów, ażeby wreszcie ponieść dalej rozwój wypadków, należących do historyi.

W tym wirze i my się kręcimy. Od dwu lat ponieśliśmy tyle ofiar, rozlano tyle krwi, wyrządzono tyle szkód, że ich kosztem można by opłacić już bardzo poważny przełom. A tymczasem my stoimy na miejscu, nie posunęliśmy się ani na krok w przemianie stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Bo w pierwszych osiągnęliśmy tylko bezmyślnie sprowadzoną ruinę ekonomiczną, w drugich—swobodę skarg i złorzeczeń, na które nikt nie zwraca uwagi. W takim chronicznym stanie choroby, w takiej przewłoce rewolucyi, w takiem długiem gniciu organizacyi już zestarzałej i umierającej, ale jeszcze żywej, najgorsze instynkty ludzkie zrywają się z łańcuchów i wyłażą z nor, ażeby dokonywać napaści śród osłabionych lub złamanych oporów i karmić swe żądze łatwemi zdobyczami. Gdy rewolucya biegnie do swego celu—zabija, tratuje, niszczy, ale w jej rozpędzie czuć zwycięzką siłę a w jej szybkim ruchu fatalizm konieczności; ale gdy się wlecze, przystaje i znowu się porusza, sprawia wrażenie czasowego rozstroju i rozboju a co najważniejsza — ośmiela i uzuchwala wszystkie ich złe czynniki. Tak jest dziś.

Na ostatnioletnich kartach dziejów Rosyi nie wiele jest plam, dorównywających swoją ohydą pogromom żydowskim. Zdaje się, jak gdyby ona w nich chciała obnażyć całą swą nędzę kulturalną i krzyknąć rozpaczliwie: dobre i potężne moce świata, ratujcie mię od mojej własnej dzikości! Gdy się widzi te straszne i potworne obrazy rabunku i rzezi, te sceny pastwienia się motłochu nad bezbronnymi ludźmi wobec obojętnych, skrycie lub jawnie zadowolonych stróżów bezpieczeństwa publicznego; gdy się pomyśli nad całą okropnością faktu, że pewnego dnia w państwie, posiadającem milionową armię, wszechwładną policyę i prawa, jako niezliczone a mocne więzy, krępujące każdy ruch jednostek, że w tem państwie kilkudziesięciu łotrów może wzburzyć gromady ludzi i poprowadzić ich do publicznej a bezkarnej zbrodni, dokonanej na swych współobywatelach tylko w imię różnicy pochodzenia i religii; że na skinienie i okrzyk tych nikczemników w jasny dzień i bez przeszkody burzone są mieszkania, rozbijane i niszczone sklepy, zarzynani ludzie, wydobywane płody z rozprutych żywcem matek, rozbryzgiwany mózg z roztrzaskanych głów dzieci — gdy się o tem wszystkiem pomyśli, ogarnia nas już nie gniew, ale jakieś przerażające zdumienie. Czy to jest możliwe?—pytamy siebie ogłuszeni uderzeniem barbarzyńskiej maczugi. Jakim sposobem podobne wybuchy mogą się odbywać w warunkach nowoczesnej cywilizacyi? Gotowi jesteśmy mniemać, że to nie prawda, nie rzeczywistość, ale jakiś gorączkowy, okropny sen historyi naszego czasu. Na obszarze kultury żyją jeszcze rozmaite niewytępione pozostałości jej pierwocin, kryją się lub osłaniają maskami rozmaite gwałty i drapieżne pożądania, ale takich potworności już niema a Rosya pozostała jedynym krajem, gdzie się lęgną, rozwijają i działają pod opieką władz.

Gdyby ci ludzie, którzy z niższego poziomu moralnego, niż zwierzęcy, urządzają pogromy żydowskie, mogli stanąć na wyższym szczeblu rozwoju i z niego spojrzeć w dół na swoje barbarzyństwo, zapłonęliby

wstydem, zgrozą i rozpaczą. Wtedy podnieśliby mściwe i okrwawione w zbrodniach ręce nie ku domom izraelskim, ale ku tym przybytkom dawnego ustroju, w których się wychowali. Wtedy krzyknęliby do Arimana biurokracyi: „Niemiłosierny i przeklęty szatanie, coś ty z nas zrobił i do czegoś doprowadził? Natura stworzyła nas z takiego samego materyału, jak innych, a ty zabiłeś w nas człowieczeństwo, wyhodowałeś i rozdrażniłeś najdziksze instynkty. My twoi wychowańcy, ale także oskarżyciele i świadkowie, co ty jesteś zdolny i gotów uczynić z dusz ludzkich". Niestety, oni tak nie powiedzą, bo swego znikczemnienia nie widzą, ale w każdym razie dostarczają dzisiejszej rewolucyi wymownych dowodów przeciwko dotychczasowemu systemowi rządów.

Gdy przybiegły do Warszawy pierwsze wiadomości o rzezi białostockiej, ogarnął mnie wstyd i trwoga, bo przypuszczałem, że tam wszedł pierwszy posiew smoczych zębów, rzuconych podczas wyborów w naszą glebę dłońmi ślepego nacyonalizmu. Na szczęście okazało się, że my w tej krwawej kąpieli nie uczestniczyliśmy i że ją sprawili żydom wyłącznie rosyjscy chuligani. Gdyby hańba i żałoba pozwalały na jakąkolwiek chwalbę dla tej sromotnej zbrodni, powiedziałbym, że ona wystawiła jedno z najpiękniejszych świadectw ludowi polskiemu. Ile on musi mieć w sobie wrażliwości kulturalnej i sumienia społecznego, jeśli nie dał się pociągnąć do udziału w mordach i grabieżach, mimo że nie miłuje żydów, mimo że jest ciągle przeciw nim jątrzony, mimo że znajduje się w podnieceniu rewolucyjnem i to w podnieceniu, usposabiającem go do nasycenia gwałtami swego głodu i swej nienawiści. Ani drgnął na pokusę i zaledwie tylko poszła za nią garstka najbardziej grzeszkich jego mętów. Nie ulega wątpliwości, ze nad tem, ażeby lud polski w kraju przetłoczonym Żydami nie rozprawiał się z nimi tak, jak rosyjski w Homlu, Saratowie lub Białymstoku i ażeby nie dał się użyć do pogromów chuligańskich, pracowała przez dziesięć wieków cała nasza kultura: ale i to pewna, że zasługa wytępienia w nim, zwłaszcza miejskim i fabrycznym,dzikich żądz antisemityzmu należy się całkowicie socyalistom. Oni, (a zwłaszcza P. P. S. i Proletaryat) oddawna, stale i niezmordowanie wyrywali z prostych dusz ten plenny, a nieczny chwast i szczepili w nich szlachetne uczucia tolerancyi, braterstwa i przyjaźni dla żydów; jeżeli więc w Białymstoku robotnicy nietylko powstrzymali się od zbrodni, ale potem zorganizowali się w zastępy karzące jej sprawców pod gradem kul wojska, spędzającego z pola „samoobronę", to zawdzięczamy głównie uspołeczniającym i umoralniającym wpływom organizacyj socyalistycznych. Dziś te wpływy zamąciły się brudami rewolucyi, a raczej rozpadu rewolucyjnego, ale przez wiele lat były czyste, i — jak dziś widzimy — głębokie.

Tego doniosłego faktu nie uświadomiły sobie należycie wszystkie nasze towarzystwa ubezpieczeń społecznych, które ufają tylko swoim mdłym morałom i policyjnym zakazom. Nie uświadomiono sobie, że w Białymstoku lud polski wytrzymał wspaniale próbę moralnego hartu i kulturalnego uszlachetnienia—więc zapobiegając podobnemu wybuchowi, odwołano publiczne procesye katolickie w Warszawie. Zrobiono źle i małodusznie. Właśnie należało przekonać nowym dowodem, że ten lud, pomimo że, jak każdy inny, nosi w swem łonie niedomarłe jeszcze przeżytki ciemnoty i pomimo że jest wystawiony na wszystkie złe oddziaływania zamętu społecznego, w gromadę dzikich i rozjuszonych zwierząt zamienić się nie da, że to jest lud narodu, który swoje dostojeństwo zdobył w tysiącoletnim rozwoju i który dziś z dobrem prawem żąda od swojej zaborczyni: daj mi rząd nad sobą samym, bom godzien wolności, a niewola mnie niegodna!

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Stanowisko Folkmara (Daniela) W SOCYOLOGII.

(Ciąg dalszy).

Omawiając szczegółowo czynności zasadnicze człowieka (rozpłodowe, ożywcze, innerwacyjne, lokomocyjne, estetyczne) którym Folkmar nadaje tak doniosłe znaczenie w swym systemie socyologii, nie wypowiada autor prawie nic, coby wybiegało po za szablon rozpowszechnionych zapatrywań. Rozpoczyna on omawianie od czynności rozpłodowych, ogarniających związki płciowe i pieczę rodzicielską. Etycznem i biologicznem uzasadnieniem małżeństwa jest zachowanie gatunku w drodze rozpłodu i ochrony potomstwa. Pod słowem małżeństwo autor pojmuje wszelkie formy związków płciowych a pod słowem rodzina — wszelkie związki i stosunki, wynikające z pokrewieństwa. Do związku rodzinnego zmusza instynktowna, odziedziczona miłość rodzicielska względem potomstwa, do związku małżeńskiego zniewala instynkt płciowy, którego gwałtowność dziedzicznie się rozwinęła.

Małżeństwo przymusowe, zdaniem autora, istniało zawsze na niższych szczeblach kultury obok dobrowolnego, pierwsze jednak mogło przeważać. Przymusowość w małżeństwie znajduje swą podstawę w konstytucyi samca, skłaniającej go do czynnej roli płciowej i udzielającej mu fizycznej przewagi nad bierną samicą. Istnienie etapów rozwojowych, co do form małżeńskich, wydaje się autorowi bardzo wątpliwem wbrew opinii wielu badaczy, uchodzących za powagi. Zdaniem Folkmara wszystkie formy zawsze prawdopodobnie współistniały i współistnieją. Jednak autorowi wydaje się, że bezładne stosunki płciowe na najniższych szczeblach życia społecznego mogły przeważać. Jednożeństwo pewno z tego powodu rozpowszechniło się, że ono najlepiej zabezpiecza i dogadza interesowi potomstwa, interesowi rasy i największej sumy szczęścia dostarcza uczestnikom. Jednaka ilość jednej i drugiej płci jest jakby wskazówką przyrody w tym względzie.

Wywody swe Folkmar ozdabia tym bezkrytycznym i optymistycznym poglądem, w myśl którego dla nowoczesnego życia jednożeństwo „stało się nieuniknionem i niezbędnem, zaś dobór płciowy i nadzór społeczny" uniemożliwiają „niezdolnym" pozostawianie potomstwa, gdyż ogłoszone prawa co do zbrodniarzy i chorych oraz ingerencya rodziców zapobiega temu. Ponieważ w łonie życia rodzinnego w grę wchodzą wszystkie sprowokowane przez to czynności przyrodzone człowieka, przeto autor uważa rodzinę za komórkę społeczną, za społeczeństwo w zawiązku, w stanie preformacyi. Nierozerwalność małżeństwa sądzi być stanem przeciwnym naturze, szkodliwym. Głównym winowajcą w tem jest katolicyzm. Zasada Spencerowska, podług której legalność w małżeństwie jest rzeczą drugorzędną, pierwszorzędną zaś stosunek oparty na afekcie, znajduje u Folkmara poklask. Zdaniem autora źródłem władzy państwowej jest patryarchat rodzinny a źródłem religii kult zmarłych przodków. Pochodną doboru płciowego są czynności estetyczne jak śpiew, podobnie jak u ptaków, wabiących nim samicę. Śpiew i inne postacie estetyzmu są wylewem „nadmiaru" energii, nagromadzonej przez wczasy. Przechodząc do omawiania czynności odżywczych, wskazuje Folkmar, że zasadzają się one na przeróbce energii zewnętrznego środowiska na energię ludzką, że są one źródłem sztuk, rękodzieł, przemysłu, że nie w mniejszym stopniu, jak czynność rozpłodowa, pobudzają czynność umysłową, innerwacyjną, ochronną. Do rzędu tej ostatniej zalicza autor i państwo, któremu przypisuje takie własności, jak ochrona mienia i strzeżenie sprawiedliwości między członkami społeczeństwa. Wychowanie ma być też pochodną czynności odżywczych a poniekąd i religia,jako pewna postać wychowania, wreszcie i ceremoniał w interesie religii i państwa, obdzielający je powagą, uroczystością i szacunkiem w oczach szerokich kół społeczeństwa.

W skład czynności ochronnych wchodzą zdaniem Folkmara takie, jak mieszkanie, odzież, ogień, terapia, pośrednio zaś walka obronna, osobista, wojna tj. walka zbiorowa, ochrona państwowa. Celem każdej z tych postaci z zakresu czynności ochronnych jest: zachowanie energii, jako wyniku odżywiania.

Organizmowi zagrażają wrogowie, jak zimno lub choroba, przeto wojna jest tylko pewnym środkiem zapobiegawczym przeciw cielesnemu zniszczeniu w walce o byt, Państwo powstaje z potrzeby zbiorowej obrony i napaści pod postacią wojny zaczepnej lub odpornej, zjawisko spostrzegające się już w życiu wilków i małp. Jakkolwiek Folkmar początkowo wywodził państwo z rodziny patryarchalnej a teraz z większą prawdą wywodzi je z wojny, której źródła u wilków i małp napotkać można, to jednak nie przeszkadza mu w uwielbieniu dla państwa wygłosić optymistycznego i bezkrytycznego poglądu, że państwo, po za funkcyą wojny i sprawiedliwości, spełnia jeszcze funkcyę prawodawczą, ażeby prawa zabezpieczyły byt najwięcej przystosowanym w walce. Kluczem do zrozumienia wszelkich form w czynnościach odżywczych i ochronnych jest wpływ środowiska. Z czynnościami odżywczemi łączy się emigracya. Emigracya zdąża tam, gdzie kosztem najmniejszej pracy zdobyć można pożywienie. Kooperacya, podział pracy i wynalazki pojawiają się w celu największego zaoszczędzenia wysiłków gospodarczych. Zaznaczywszy i streściwszy ewolucyjny pogląd Musona na historyę naturalną wynalazków (T. Mason. „The origins of inventions" London 1895), autor podkreśla, że wynalazek dużych narzędzi o silnem i wydajnem działaniu, oraz duże przedsięwzięcia, przerastające siły jednego człowieka, przyczyniły się do zbiorowej formy pracy, zażądały bowiem wielu rąk do posługi. Pracę przymusową, właściwą systemowi niewolnictwa uzasadnia Folkmar użytecznością dla rasy, posługującej się niewolnictwem. Jeńców, zamiast zjadać i zabijać, okazało się korzystniej zaprzęgać do pracy i warsztatu, żądającego wielu rąk do obsługi. Źródłem przymusu, niewolnictwa i państwa jest prawdopodobnie pierwotna rodzina patryarchalna, ze swym systemem przymusu, opartego na przewadze ojca nad żoną i dziećmi. Postęp cywilizacyi, poprzedzony i zależny od ewolucyi idej w pierwszym rzędzie cechuje to, że zdobywa on coraz więcej panowania nad przyrodą, zamiast przymusu wyręcza się umową dobrowolną i wykazuje postęp uczuć altruistycznych. Z tem wszystkiem F. z rozczulającą powściągliwością powtarza za starymi, amerykańskimi antropologami i socyologami, że niewolnictwo jest najwięcej humanitarnym środkiem łagodzenia starć między rasami, że jest ono pięk-

nem, z tego względu, że daje możność wznosić i doskonalić się wyższym rasom kosztem niższych, dodaje jednak, że zniesienie niewolnictwa zdaje się obalać tego rodzaju teorye.

Ażeby zbytnio nie rozszerzać naszej pracy informacyjnej, pominiemy szczegóły, odnoszące się do poglądów autora na sztukę, na rolę biologiczną innerwacyi, na inteligencyę, na stosunek zachodzący między miejscozmiennością a szeregiem omówionych czynności elementarnych wraz z ich pochodnemi. Pod inerwacyą pojmuje autor wibracyę pierwiastków nerwowych, czuciowych i ruchowych. Inteligencyi przypisuje czynność raczej czuciową, niż ruchową. Wraz z lokomocyą są to środki, ułatwiające czynnościom elementarnym spełnienie ich zadań. Miejscozmienność nietylko jest niezbędną przy czynnościach odżywczych i rozpłodowych, lecz dzięki przenoszeniu się osobnika w różne środowiska sprzyja rozwojowi inteligencyi. Całą dziedziczność psychologiczną uważa autor podstawnie za doświadczenie, organicznie zaczerpnięte ze styczności z otaczającą materyą. Jest to podarunek tej ostatniej.

Znajdujemy też w szeregu przeróżnych wywodów p. Folkmara podkreślenie dobrodziejstwa biologicznego, jakie przedstawia śmierć starych, lecz pogląd ten u autora nie jest tak pogłębionym, jak Weissmana.

Omawiając szczegółowo pochodne czynności istoty ludzkiej (poddawanie myśli, (communications des idées) wychowanie, państwo, obrzędowość) autor podkreśla, że są one tylko narzędziem w ręku czynności elementarnych, o których była mowa. Pod terminem „communication des idées" ma autor na myśli suggestyę. Niezbędnym warunkiem suggestyi są: mowa, pismo, druk. O książce w myśl tego wyraża się on ekscentrycznie, choć niepodstawnie, że jest ona zawsze rezultatem środowiska społecznego a raczej środowiska fizycznego, przeobrażonego przez człowieka. Suggestya jest logicznym wynikiem innerwacyj. Ściśle z suggestyą jest związane wychowanie, którego zadaniem jest uzdolnienie wychowańca do walki o byt. Składają się na nie wszystkie doświadczenia od kolebki do grobu. We wszystkich epokach w wychowaniu miano na względzie interes czynności elementarnych t. j. cele zdobywania pożywienia, obronę rozpłodu. Jest ono na usługach wszystkich czynności pierwotnych i wtórnych. Zdąża do ostania się w walce o byt wychowańca i jego gatunku. Jest ono ograniczone przez środowisko społeczne, fizyczne i dziedziczność.

Naśladownictwo dużo wyjaśnia z zakresu wychowania w dziecięcym wieku.

(d. n.)

Alexy Kurcynsz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Odwieczna Baśń: Stanisław Przybyszewski

Warszawa—Lwów 1906.

(Dokończenie).

I dobrze się stało, że właśnie taką Baśń odwieczną napisał ten żyjący, od nas wygnany; godzi się przypomnieć kto on jest. Ten, który w Berlinie studyuje fizyologię i utrzymuje się stylizowaniem rozpraw dla nieudolnych doktorantów, zachwyca muzyką i staje się osią ruchu literackiego, tym genialnym Polakiem, o którym dotąd wie cała literatura niemiecka. Ten, co w Krakowie redaguje „Życie" i stwarza arcydzieła krytyczne na „Drogach duszy". Ten który potem w trzech dramatach, w niesłyszanych dotąd słowach, z przedziwną głębią uczucia mówi o grzesznem szczęściu. Ten, który jakby nienasycony rodzajem dramatu, szuka symbolu, szuka formy nowej i wydaje „Śluby" i „Baśń odwieczną". Zdawałoby się, że tylko o jednem uczuciu potrafi mówić Przybyszewski. Gdyby po nim zostały tylko *Wigilie* i *W godzinie cudu*, zająłby miejsce między największymi pisarzami.

Przeraził nas swojem okropnem sumieniem, jak nas przerażał gwałtownością namiętności. Człowiek, co tak kochał, tak żałować i cierpieć musiał. Teraz zda się przystanął chwilę, żeby obejrzeć się za siebie i rozważyć, czem było życie jego. Nie mylił się twierdząc, że był królem. Światy nieznane odkryte i zdobyte przez niego. Skarby poezyi rozsypane dłonią bogatą, niewysłowiona harmonia słów, nieznana malowniczość, parafrazowanie muzyki i barw, nastroje które wstrząsają nawet mniej czułe wyobraźnie. I ta walka o świętą sztukę, walka na broń tak różną — tu natchnienie i ogień boży, jasnowidzenie i prawda, która nie zna dziś, ani jutra, nie liczy się z potrzebą chwili — tam frymarczenie wszelkiem uczuciem, użycie wszelkiej broni. Nikt nie wątpi, że Przybyszewski zwyciężył, ani Berent, ani Żeromski, ani Reymont — nie są wolni od jego wpływu, choć tak różni. Nie mówię o Żmudzkim, Zapolskiej i szeregu [illegible]

On był rzeczywiście tym, co „splata serca i rozplata, jako wianek" i jeżeli kto, to właśnie on stanowi epokę. Jego „Homo sapiens" jest takiem samem dziełem, jak „Au rebours" albo „Adam Mensch". Można tych ludzi uważać za wyrodków, ale przyznać trzeba, że oni są i żyją, że w każdym z nas żyją.

Z ciemnych mroków na ich własne nieszczęście i na niepokój innych wyzwał ich głos i twórczość mistrza. Ludzie pragnący żyć dla siebie, czujący prawo do zagarniania szczęścia, idący za popędem życia, brutalni i silni — a przecież niejednolici. To rozszczepienie, zaznaczone w „Homo sapiens" wyraźnie się zarysowuje w dramacie „Dla szczęścia", najgłębszej, najmocniejszej sztuce współczesnej. Tam już człowiek rozpada się na sędziego własnych czynów i sprawcę. „Straszne jest sam na sam z sędzią czynów własnych". Człowiek popełnia ruch, sięga po szczęście i w tej chwili rozpoczyna się pokuta, dom jego nawiedzają „goście".

Jakto więc niema szczęścia, pytamy? Niema — odpowiada Przybyszewski — jest, ale nie z tego świata. Szczęście — to krótkie i najlepsze szczęście, jest jeszcze męka zazdrości i wiecznym głodem duszy, i nieutulonem pragnieniem, i wspinaniem się na wyżyny — niedostępne. Ale biada, jeżeli to szczęście — tak niedoskonałe, okupione jest szczęściem innego. Wtedy niema przebaczenia, wtedy ten „gość" nie odstąpi na krok sprawcy. Nie wiem, czy trzeba dowodzić, że tak jest, wie o tem każdy, co żył — raczej ostrzegano przed słuchaniem tej prawdy. Tu sztuka Przybyszewskiego stała na pograniczu dwóch światów. Zdawało się, że to dawna prawda, a przecie w tej formie nikt o niej nie mówił, tak gwałtownie nikt nad nią nie cierpiał. Kiedy Przybyszewski pisał potem „Śnieg" i „Matkę" robiło to wrażenie, jakby rzeczy bladych, ale poeta wysubtylizował uczucia. Już nie sam czyn, brutalny, twardy czyn, raczej cień czynu go dręczył. I grzech nie był już postępkiem, jeno myślą; a żal nie był faktem wywołany, nie był trumną, stojącą w progu, jeno wspomnieniem. Słowa najgłębsze, jakie myśl ludzka wydała: To, co posiadam w oddali mi znika, a com utracił, przed oczyma stoi, te słowa uprzytomnił Przybyszewski w „Śniegu". W „Śniegu" zabija myśl nie czyn, i w „Matce" zabija myśl o czynie. Do takich samych dramatów należą „Śluby", w których dusza ludzka jest jak „pierścieniem skał otoczony staw bezsilny".

Czy grzech ma przybrać formę pani Julii, czy nie może być bez postaci? Czy smutek ma być sam wyraźny, bez domieszek — czy nie może być ze szczęściem zmieszany? Przecie pani Klara może być szczęśliwa, a myśl o jakimś nieszczęśliwym, co umarł z miłości dla niej zadźwięczy akordem minorowym i każe jej uwielbianej, umiłowanej i miłującej — bełkotać z przerażenia. I będą jakieś chwile, kiedy człowiek szczęśliwy zerwie się ze snu i pójdzie błądzić nad spienionym stawem, jakby w szczęściu własnem dostrzegł nieszczęście drugiego, dobrowolnie pójdzie szukać w lesie, czy nie skrzypi gdzieś na drzewie powróz powieszonego. Zerwie się ze snu i słucha, czy nie wyje pies na mogile ofiary, którą potrącił, ot tak, niechcący, przechodząc. Ponury poeta. Nigdy nie uspokoi, nie utuli się ta dusza, zawsze ma cierpieć nie za własne, to za cudze, nietylko za świadome, ale za nieświadome grzechy?

A może to nie ludzie, nie symbole, może to jego własna dusza, dusza poety, który wchłonął wszystkie smutki, wszystkie uciechy, całe „za i przeciw" życia. Może to jego własne myśli, może jego kaprysy ożyły i przybrały postać żywą, przyszły się spierać z sobą i dręczyć jego serce. Może każdy zamiar ma swoich obrońców, króla i Sonkę, i sprzymierzeńców, i wrogów! Może o duszę poety spór wiodą widma. Może go nizkie instynkty namawiają do złego, radzą wybrać życie liche, a on, słuchając tych podszeptów, waha się i cierpi. Może ta „najcichsza godzina", ta myśl najlepsza, miłość najwznioślejsza, ideał do którego się modli, część duszy nieskażona niczem — to Sonka. Do niej zwraca się zawsze sercem, jej głosu słucha ze skupieniem, za nią idzie — choć żyje kanclerz. On taki dobry, taki cichy, taki pokorny. Może nie czuje, jak go krzywdzą ludzie, może nie słyszy złych podszeptów, może te złe zamiary ludzkie jego nie dochodzą. Zasłuchany we własną duszę, zapatrzony w siebie, w sobie win tyle dostrzega, u siebie grzechów szuka i — najwyższego natchnienia.

A przecie wychylił się na chwilę z tej krainy jasności, z której wyszedł, spojrzy na ten świat, który stworzył, na tę wybraną sztukę, którą ukochał i dumny, gardzący sądem i pochwałą świata, cofnie się w święte sam na sam z Bogiem.

W. Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kielecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Ściśnięta obręczą przestrzeni, wyznaczonej Ukazem 1864 roku, własność drobna robi w niej sobie wyłomy w celu powiększenia swego posiadania. W ciągu lat 30 do 1899 roku włościanie nabyli od własności większej 491,807 dziesięcin ziemi, na której uformowali 65,546 gospodarstw. Z liczby tej na gubernię Kielecką wypada 6765 gospodarstw na przestrzeni 35,874 dzie-

sięcin. Przeciętna przestrzeń gospodarstwa na ziemiach, nabytych od własności większej w gubernii Kieleckiej, wynosi około 10 morgów i jest najmniejszą w Królestwie a nawet dwa razy mniejszą od przeciętnej przestrzeni tej kategoryi gospodarstw w gubernii Płockiej i Łomżyńskiej.

W ostatnich latach ruch nabywczy w gub. Kieleckiej wzmaga się znacznie wśród włościan, w czem do pewnego stopnia pomaga im bank włościański.

Przy pomocy banku w 1899 roku włościanie nabyli 2,820 dziesięcin

w 1900 roku	„	4,330	„
w 1901 „	„	5,448	„
w 1902 „	„	4,066	„
w 1903 „	„	4,913	„

razem 21,577 dziesięcin.

W ciągu ostatnich lat 5, włościanie przy pomocy banku nabyli przestrzeń równą $^2/_3$ przestrzeni nabytej do tego czasu przez lat 30.

Do kategoryi własności drobnej, oprócz gospodarstw włościańskich, należy zaliczyć także gospodarstwa na ziemiach osad, które tem tylko różnią się od włościańskich, ze duża część ich właścicieli po za gospodarstwem rolnem uprawiała zajęcia inne, związane z życiem w drobnych zbiorowiskach ludzkich, t. j. handlem, przewozem i rzemiosłem. Różnica ta, po rozciągnięciu mocy ukazu z 1864 r. na osady, coraz więcej zanika, i dziś już większość właścicieli tej kategoryi gospodarstw zajmuje się jedynie rolnictwem i niczem prawie nie różni się od włościan.

Gospodarstw tej kategoryi w gub. Kieleckiej około r. 1870 było 7667 — obecnie liczba ich powiększyła się o 1093 i wynosi 8760.

Najwięcej gospodarstw tej kategoryi należy do typu drobnych o przestrzeni mniej niż 3 morgi; gospodarstw takich w guberni Kieleckiej około 1870 roku było 4116, obecnie liczba ich powiększyła się o 207, czyli o 5%.

Gospodarstw średnich na ziemiach osad w gub. Kieleckiej w 1870 r. było 3015, liczba ich powiększyła się o 677, czyli o 22,5%.

Największych było około 1870 roku 536, przybyło zaś w ciągu lat 30 stosunkowo dużo, bo 209, czyli 39%. Zwiększanie się liczby tej kategoryi gospodarstw pochodzi prawie jedynie z parcelacyi wewnętrznej, wobec czego przeciętna przestrzeń gospodarstwa zmniejsza się ciągle. Kiedy bowiem w roku 1870 wynosiła 6,6 morga, w r. 1899 doszła już do 5,8 morgu. Wśród właścicieli tej kategoryi własności, daje się zauważyć bardzo słaby ruch nabywczy. Stosunek ziemi nabytej wynosi zaledwie 0,9%, ilość zaś gospodarstw powstałych na tej ziemi—146.

Wzajemny stosunek poszczególnych typów gospodarstw na ziemiach włościańskich, w oddzielnych powiatach przedstawia się w sposób następujący:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Powiaty	gospodarstw niżej 3 morg	%	od 3—15 m.	%	wyżej 15 mor.	%
Kielecki	1927	[illegible]	7716	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Jędrzejowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Włoszczowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	33,8
Miechowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Olkuski	[illegible]	[illegible]	7785	[illegible]	[illegible]	27,6
Pińczowski	[illegible]	[illegible]	7704	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Stopnicki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	23,4

Gospodarstw drobnych największy stosunek spotykamy w powiatach Pinczowskim i Jędrzejowskim, średnich w Pinczowskim i Olkuskim, dużych w Kieleckim i Włoszczowskim. Najmniej gospodarstw drobnych w powiatach Olkuskim i Kieleckim, średnich w Jędrzejowskim, dużych wyjątkowo mało w Pinczowskim, gdzie największy procent ziemi należy do własności większej.

Jeżeli za normę gospodarstwa włościańskiego, odpowiadającego wymaganiom racyonalnej egzystencyi, przyjąć gospodarstwo 10 morgowe, to okaże się, ze gospodarstw, nieodpowiadających tym wymaganiom, gubernia Kielecka posiada 43114 na przestrzeni 248,260 morgów. Jest to ilość znacznie większa absolutnie i procentowo, niż w którejkolwiek innej gubernii Królestwa.

Gospodarstw o przestrzeni od 10—30 morgów gubernia Kielecka posiada stosunkowo niedużo, bo 27, 215 na przestrzeni 400, 778 morgów; jest to liczba większa nieco, niż w gubernii Suwalskiej i Płockiej, znacznie zaś mniejsza, niż w każdej z siedmiu pozostałych.

Gospodarstw o przestrzeni od 30—100 morgów w gubernii Kieleckiej istnieje zaledwie 638 na przestrzeni 24, 222 mor., jest to ilość dwa razy mniejsza, niż spotykana w najbiedniejszej pod tym względem z pozostałych gubernij — Radomskiej.

Gospodarstw od 100—300 morgów, jest także mniej, niz w każdej innej gubernii, istnieje ich bowiem wszystkich razem 114 na przestrzeni 24,283 morgi.

W poszczególnych powiatach stosunek ten przedstawia się bardzo niejednakowo, z ogólnej przestrzeni zajmują:

W powiatach	[illegible] 10 m.	[illegible] 30	[illegible] 100	[illegible]
Kieleckim	11	57,5	2,7	0,6
Włoszczowskim	11,4	22,9	1,2	0,5
Jędrzejowskim	15,4	17,9	1,2	1,2
Pińczowskim	30,3	6,8	0,4	3,9
Olkuskim	12,5	44,1	2,9	0,6
Miechowskim	20,6	18,2	1,6	3,4
Stopnickim	16,8	24,4	1,5	1,5

Własność większa dzieli się na 593 mniejsze i większe folwarki; folwarków z obszarem od 300 do 1000 morgów jest 389 na przestrzeni 223,646; z obszarem od 1000 do 3000 morgów—158 na przestrzeni 261,692; z obszarem większym, niż 3000 morgów—46 na przestrzeni 237,911.

Własność drobna jak wszędzie, tak i w guberni Kieleckiej korzysta z serwitutów pastwiskowych i leśnych na ziemiach dworskich.

Z serwitutu państwowego korzysta w guberni Kieleckiej 17,976 gospodarsw, które mają prawo paść na gruntach dworskich 55,086 sztuk bydła rogatego, 3941 świń i owiec i 624 gęsi.

Z serwitutu leśnego korzysta 12,839 gospodarstw, które otrzymują z lasów dworskich 13,441 sztuk drzewa budulcowego; 373, 455 wozów ugaju i 56,127 wozów leśnego podściału.

Grunta gubernii Kieleckiej pod względem swego przeznaczenia dzielą się na: grunta pod zabudowaniami 28,917 dziesięcin czyli 3,3% ogólnej przestrzeni, grunta orne 478,361 dzies. czyli 53,9% przestrzeni, łąki 54,351 dzies. czyli 6,1% ogólnej przestrzeni, paswiska 72,345 dzies. czyli 8,1%, lasy 214,460 dzies. czyli 24,2% ogólnej przestrzeni, nieużytki 39,483 dzies. czyli 4,4% ogólnej przestrzeni.

W porównaniu z innemi guberniami Królestwa, stosunek ziemi ornej, łąk i nieużytków w gubernii Kieleckiej jest mniejszy od przeciętnego, za to stosunek pastwisk a szczególniej lasów jest znaczny i od przeciętnego w Królestwie większy.

W poszczególnych kategoryach własności stosunek ten przedstawia się w sposób następujący:

Na ziemiach dworskich.

Powiaty	Pod zabudowaniami	[illegible]	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Jędrzejowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	108
Włoszczowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kielecki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1557
Miechowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Olkuski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pińczowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1708
Stopnicki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Ogółem	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Z załączonej tablicy widać, że najwięcej ziemi ornej spotykamy na gruntach dworskich w powiatach: Miechowskim, Pińczowskim, Jędrzejowskim i Stopnickim; łąk i pastwisk wyjątkowo mało w powiecie Olkuskim, lasów prywatnych najwięcej w powiecie Włoszczowskim.

(*Patrz tabelka strona następna*).

W porównaniu z ziemią dworską, włościanie posiadają bardzo mało lasów, za to wszelkich innych kategoryj ziemi spotykamy u nich więcej. Przedewszystkiem zaś uderza nas różnica w przestrzeni pastwisk, których własność drobna posiada ogromne obszary w porównaniu z dworską.

Własność rządowa posiada najwięcej lasów, bo 71869 dziesięcin, ornej ziemi 4076 dzies., pod siedzibami 89 dzies., łąk 248 dzies., pastwisk 221 dzies., nieużytków 199 dzies.

Po za ludnością posiadającą ziemię, gubernia Kielecka liczy 46,361 czyli 7,9% ogółu ludności bezrolnych. Liczba bezrolnych i stosunek ich do ogółu ludności jest prawie minimalny, jedna tylko gub. Łomżyńska posiada ich mniejszą absolutną ilość, stosunek zaś mniejszy, procentowy spotykamy w guberniach Łomżyńskiej i Radomskiej.

Ludność bezrolną, wiejską stanowią parobcy folwarczni z ich rodzinami w ogólnej ilości 17,309, najemnicy 22,257, parob-

cy włościańscy 358, rzemieślnicy 2,439, robotnicy fabryczni 377, handlujący 14g, inni fachowcy 2603, razem 45,431 — drobni dzierżawcy 657, ogrodnicy 273, razem 46,361 osób.

Ilość drobnych dzierżaw jest bardzo nieznaczna, wynosi bowiem 151 z przeciętną

N a z i e m i a c h w ł o ś c i a ń s k i c h.

Powiat	Pod zabudowaniami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
	d	z i e s i ę c i n	a			
[illegible]wski	1[illegible]	23088	2327	[illegible]	[illegible]	[illegible]
W[illegible]	2[illegible]0	[illegible]083	6450	[illegible]206	[illegible]0	276[illegible]
Kielecki	29[illegible]	[illegible]	[illegible]4	[illegible]36	[illegible]	[illegible]818
Miechowski	[illegible]05	403[illegible]	[illegible]6	[illegible]	470	2079
O[illegible]	2[illegible]6	[illegible]01	1783	[illegible]	[illegible]54	462[illegible]
Pi[illegible]	2[illegible]	[illegible]	[illegible]68	74[illegible]	[illegible]63	117[illegible]
[illegible]ki	3153	[illegible]444	[illegible]09	[illegible]07	[illegible]23	2396
Razem	[illegible]	[illegible]	[illegible]217	[illegible]	[illegible]032	[illegible]01[illegible]

przestrzenią 7,4 morga, ilość ogrodów wynajętych wynosi 66, przestrzeń zaś przeciętna takiego ogrodu nie przewyższa 2,2 morga.

Emigracya z gubernii Kieleckiej jest tak małą, że prawie nie daje się jej zauważyć.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Zbrodnia w Białymstoku pozostawiła po sobie nietylko krew morderstw i gruzy zniszczenia, nietylko mogiły i żałobę, odrazę i hańbę, ale także nędzę. Ci co ocaleli od kul, drągów żelaznych i noży, znaleźli się w niedostatku, który zamiast nagłej śmierci w rozboju grozi im powolną w głodzie. *Związek postępowo - demokratyczny* za jedno ze swych zadań praktycznych uważa łagodzenie skutków obecnej walki i rozstroju środkami dobroczynnymi. Dla tego zadania utworzony został przezeń Komitet ratunkowy, który rozdał ubogim tysiące porcyi artykułów spożywczych i obiadów bezpłatnych, a który teraz wobec niedoli, wywołanej przez zbójecki pogrom w Białymstoku, w mieście, historycznie związanem z dawną przestrzenią naszego kraju, wzywa na pomoc miłosierdzie publiczne i ofiaruje mu swoje pośrednictwo. Komitet ten przyjmie i należycie zużytkuje: pieniądze, odzież, materyały surowe, wszystko, co może służyć dla ulżenia losu nieszczęśliwym — nadesłane do redakcyi „*Nowej Gazety*" lub „*Prawdy*", pod adresem: „Komitetu ratunkowego Związku Postępowo-Demokratycznego".

Związek Postępowo Demokratyczny.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Grupa pracy w Dumie uchwaliła niemożność odroczenia Dumy na wakacye przed rozwiązaniem spraw, będących w toku, a zwłaszcza rolnej.

— Rodziny więzionych od dłuższego czasu bez śledztwa zwróciły się do trzech sędziów pokoju w Warszawie z prośbą, ażeby na wzór sędziów petersburskich zainterpelowali władze. Dwóch nie odpowiedziało wcale, trzeci wyjaśnił w rozmowie prywatnej, że to jest obecnie niemożliwe z powodu stanu wojennego.

— W Kole terytoryalnem posłów z Litwy i Rusi utworzyły się dwie frakcye: lewa i prawa; do tej ostatniej należą przeciwnicy wywłaszczenia: Potocki, Szuchao, Horwatt, Poniatowski, Jankowski, Jałowicki, Zdanowski, Wiszniewski; do lewicy—pozostali.

— Centralny komitet kadetów opracował następującą odezwę do ludu: „Obywatele! Wy, którzyście posłali do Dumy swych wybrańców, powinniście w obecnej niespokojnej chwili poprzeć ich. Narodowi rzucone zostało wyzwanie: on żąda ziemi i swobody, a ministeryum ofiaruje mu takąż samą jak i poprzednio niewolę i głód. Wybrańcom waszym potrzebne jest potężne poparcie, i wy je okażcie! Niech usłyszą wrogowie swobody narodowej głos samego ludu. Obywatele! powinniście stanowczo oświadczyć, iż solidaryzujecie się w zupełności z Dumą Państwową w żądaniach, postawionych przez nią w adresie, oraz w żądaniu natychmiastowego usunięcia ministeryum, które nieproszone wystąpiło z taką hańbiącą deklaracyą, oraz zamiany tegoż na ministeryum, posiadające zaufanie Dumy. Redagujcie w tym duchu telegramy i listy i wysyłajcie je na nazwisko przewodniczącego Dumy w Petersburgu. Niech Duma zaczerpnie z tego współczucia narodu nowe siły do dźwigania z godnością swego ciężaru".

— Minister wojny zawiadomił przewodniczącego Dumy, że interpelacyę w sprawie wyroków śmierci w Rydze skierował do ministra spraw wewnętrznych, od którego zależą gen. gubernatorzy.

— Poseł Lednicki wniósł interpelacyę z powodu torturowania w policyi śledczej pod wodzą Gruna aresztowanych: Morgantiego, Sieczki, Kempskiego i Stanczaka, oraz wywiezienia do gub. wołogodzkiej czterech współpracowników *Kuryera Codziennego*: Horwitza, Filipowicza, Hoffmana i Lewinsona.

— Minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, potwierdził prawo sędziów pokoju sprawdzania, czy więźniowie są słusznie trzymani w zamknięciu. Wniósł on również do Dumy projekt prawa o odpowiedzialności karnej urzędników, który jednak nie dotyczy urzędników pierwszych trzech klas i członków instytucyj sądowych.

— Bezpartyjni posłowie włościańscy przy wyznaczaniu miejsc w sali posiedzeń w Dumie oświadczyli chęć wejścia do grupy pracy.

Koło polskie uchwaliło ustawę bezwzględnej solidarności, czyli głosowania zawsze w myśl taktyki i wniosków większości Koła. Członkowie, wyłamujący się z pod solidarności, będą z Koła wyłączeni.

— Minister sprawiedliwości rozkazał znieść obowiązkowe zamykanie drzwi podczas procesów politycznych.

— Podług planu specyalnej komisyi miejsca w Dumie zająć mają: na lewicy—grupa pracy, autonomiści, ukraińcy; w centrum—kadeci, Polacy, obcoplemieńcy; na prawicy — październikowcy i reszta partyj z pra[illegible]

— W Odesie organizuje się stowarzyszenie celem kulturalnego rozwoju ludności polskiej.

Zaburzenia i zamachy. We wsi Wola zabito wskutek sądu doraźnego znanego nożowca i opryszka Stankowskiego.

— Mężczyźnie, wychodzącemu z żydowskiego domu modlitwy, żołnierz patrolujący kazał stanąć, gdy ten zaczął uciekać, puścił się za nim i pobił go bagnetem a drudzy poczęli go bić kolbami; następnie zauważywszy na podwórzu zbiegowisko, dali tam salwę, gdy wystraszeni mieszkańcy zaczęli się chować, żołnierze poszli za nimi i 3 poranili kolbami.

— Organizacye robotnicze rosyjskie przewidują możność rozpoczęcia walki czynnej z rządem już w końcu bieżącego miesiąca, jeśli bieg wypadków nie ulegnie zmianie.

— W Moskwie policya rozpędza wszelkie zgromadzenia a uczestników ich karze 3-miesięcznem więzieniem i pozbawieniem prawa mieszkania w Moskwie.

— Dn. 15 czerwca dwaj nieznani ludzie strzałem, skierowanym w oko, położyli trupem policyanta. Żołnierze patrolujący, dawszy za uciekającymi salwę, jednego z przechodniów zabili, drugiego ranili. Tego samego dnia do policyanta, jadącego tramwajem, dwóch ludzi dało strzały z przejeżdżającej obok tramwaju dorożki. Policyant zwalił się z wozu, napastnicy uciekli; gdy ich inny policyant chciał zatrzymać, ranili go także i uciekli. Nadbiegający patrol dał na ślepo kilka strzałów, które raniły trzy osoby.

— Na właściciela majątku Kijany napadło 6 opryszków, domagając się pieniędzy pod groźbą śmierci. Służba miejscowa schwytała wszystkich, powiązała i do zarządu gminnego odstawiła.

— W więzieniu wileńskim więźniowie celem protestu przeciw surowości naczelnika więzienia, Sokołowa, zebrali sienniki w celi ogólnej i podpalili je. Wezwany oddział wojska dał 5 salw przez okno, raniąc jednego z więźniów kryminalnych.

— Ogłoszenie urzędowe zapewnia, że w pułku woroneżskim nie było żadnych zaburzeń, były natomiast niewielkie, natury ekonomicznej, w tambowskim pułku piechoty.

Na Wołyniu w okolicach Dubna pojawiły się ruchy [illegible]

— Dwudziestu uzbrojonych ludzi opanowało drukarnię gazety *Żizń Kryma* w Symferopolu i odbiło 5000 egz. gazety dla żołnierzy.

— Na pocztę, wiozącą pieniądze z Łęczny do Lublina napadli ludzie zbrojni, zabili pocztyliona, poranili woźnicę i zabrali 3500 rb. — Urząd pocztowy w Zgierzu osaczyło 30 ludzi zamaskowanych. Zabili jednego żołnierza, dwu ludzi śmiertelnie, kilku ciężko ranili. Nic nie udało im się zabrać. Siedmiu z nich [illegible]

— W dniu Bożego Ciała porucznik litewskiego pułku gwardyi, Ponomarew, obchodził z 2 szeregowcami Aleje Ujazdowskie, ul. Koszykową i Mokotowską, rewidując spotkanych przechodniów a nawet bijąc. Zawiadomiony dowódca pułku wysłał dyżurnego oficera, który przerwał tę gorliwą czynność porucznika.

— Robotnicy kolei nadwiślańskich, przyłapawszy złodzieja zawodowego Mielczarka, bili go z jego [illegible]

— W Petersburgu i okolicach wzrasta nastrój niespokojny. Wzmocniono ochronę instytucyj kredy[illegible]

— W *Robotniku* organie P. P. S. czytamy, że „aby wyrazić protest przeciw gwałtom stanu wojennego, organizacya bojowa tej partyi w sobotę, d. 9 b. m. urządziła demonstracyę przeciwrządową w formie jednorazowego napadu na cały szereg sklepów monopolowych.

— Na transport wódki, przewożony z Lublina do osady Iresło napadło około 50 ludzi. Wszystkie skrzynie rozbito i wódkę wylano.

— Na ulicy Wroniej nieznani ludzie zastrzelili zawodowego złodzieja a sami uciekli.

— Po obu stronach ul. Marszałkowskiej, szedł trotuarem oddział żołnierzy. Żołnierze ci, prawie wszystkich, idących na przeciw nich przechodniów, uderzali kułakami, a gdy kto z uderzonych ośmielił się protestować, otrzymywał w dodatku uderzenie kolbą.

— Gubernatorowie otrzymali polecenie, aby wrazie wybuchu rozruchów rolnych, kierowali się okólnikami wydanymi przez b. ministra Durnowa.

— W ziemiach nadwołżańskich ruch agrarny na wsi i strajkowy po fabrykach przybiera coraz szersze [illegible]

Aresztowania i kary. Do cyrkułów policyjnych rozesłano polecenie wznowienia rewizyj ulicznych.

— Więźniowie aresztu policyjnego, dotychczas używani do obierania kartofli, odmówili pełnienia tej czynności. Ponieważ służba więzienna nie ma na nią czasu, policmajster postanowił kupić maszynę do obierania kartofli.

— W Szwajcaryi w mieszkaniach studentów rosyjskich, podejrzanych o propagandę anarchistyczną, zarządzono rewizye i kilkunastu aresztowano.

— Doręczona została Cesarzowi prośba o wstrzymanie wykonania wyroków śmierci do czasu opracowania odpowiedniego prawa. Opatrzono ją kilkuset podpisami.

— Rada min. postanowiła rozpatrzyć szczegółowo sprawy wszystkich więźniów politycznych i uwolnić niezwłocznie tych, którzy nie są obciążeni poważnemi oskarżeniami.

— Warszawski sąd wojenny skazał 20 letniego włościanina gub. radomskiej, Jana Sobunia, oskarżonego o rozpowszechnianie proklamacyj i usiłowanie zabójstwa, na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8-letnie ciężkie roboty.

— Śledztwo w sprawie Róży Luksemberg stwierdziło jedynie winę przyjazdu za fałszywym paszportem. Rząd niemiecki zawiadomił, że nie będzie interweniował w sprawie jej aresztowania, gdyż L. nie jest poddaną niemiecką, albowiem ślub jej nie był zupełnie formalny.

Strajki. Piekarze i cukiernicy w Petersburgu zastrajkowali, żądając 10 godzinnego dnia roboczego, zniesienia robót po za terminowych, święcenia niedzieli i świąt uroczystych.

— Robotnicy w fabryce mydła i perfum Wildta zażądali podwyższenia płacy, gdy im odmówiono, zastrajkowali. Dziesięciu ludzi uzbrojonych, pod groźbą rewolwerów przybyło zmusić innych do porzucenia pracy. Na widok nadchodzącej policyi i wojska uciekli, nieposzkodowani pomimo strzałów.

— Kuśnierze-Żydzi w Warszawie i posługujący w piwiarniach żydowskich postawili żądania

— Ukończono strajk na newskiej kolejce podjazdowej, pod Petersburgiem, przyjęciem warunków robotniczych: dyrektora wydalono, a maszynistów wydalonych napowrót przyjęto.

— Strajk robotników portowych w Odesie nie został jeszcze skończony. Towarzystwo okrętowe i prywatni właściciele statków ogłosili uchwały, dotyczące unormowania dnia pracy. Zarządzono środki zabezpieczenia od gwałtu chcących pracować.

— Po wielu poprzednich strajkach i pomimo dużych ustępstw ze strony majstrów na korzyść pracujących, ślusarze warszawscy znowu zastrajkowali. Polska partya socyalistyczna odmówiła im swego poparcia, oddali się więc pod opiekę socyalnej-demokracyi.

— W Kownie zastrajkowali robotnicy tartaku i fabryki zapałek; w Saratowie — robotnicy budowlani, woźnice przedsiębiorstw przewozowych, robotnicy żeglugi i młyna; w Aleksandrowsku i Gruszewsku—gór-[illegible], w Wilnie — robotnicy piekarń chrześciańskich i zecerzy drukarni Lichtmachera.

— W Kaliszu zamknięto fabrykę koronek Frenkla, ponieważ robotnicy zażądali podwyższenia o 15 proc. dotychczasowej płacy.

Sprawy szkolne. W majątku ks. Macieja Radziwiłła, w Staszowskiem, powstaje nowa szkoła rolnicza pod kierunkiem p. Antoniego Rudnickiego, który zwiedziwszy krajowe szkoły rolne, udał się w tym samym celu zagranicę. Kurs nauk ma trwać 2 lata z tego rok będzie poświęcony zajęciom praktycznym.

— Studenci moskiewscy zgromadzili około 1000 osób na wiecu w uniwersytecie, ponieważ policya nie dopuszczała osób postronnych, wiecownicy się ro-[illegible]

— Uzyskało zatwierdzenie władz towarzystwo „Macierzy szkolnej" o szerokim programie, którego wykonanie może przynieść krajowi szybki i szeroki rozwój kulturalny.

Prasa. Redakcyi pisma humorystycznego „Szczutek" prokurator Izby sądowej wytoczył sprawę prasową o wyśmiewanie wyższych dygnitarzy państwowych.

Wiadomości ekonomiczne. Stan zbiorów rolnych w państwie rosyjskiem w obecnym stanie zbliżać się ma do przeciętnego: oziminy zapowiadają się średnio, zboża jare mniej niż średnio; urodzaj pszenicy jest lepszy niż przeciętny.

— Wysokość normalnej produkcyi cukru na 1906/7 rok zatwierdzono na 70 mil. pudów.

KURS WAKACYJNY

przy Uniwersytecie Jagiellońskim

[illegible]

I. Historya. 1) Dr. Stanisław Kutrzeba: „O konstytucyach i ustrojach Polski od roku 1791" (10 godzin). 2) Dr. Wiktor Czermak: „Dzieje roku 1846 na ziemiach polskich" (10 godzin). 3) Dr. Włodzimierz Czerkaski: „Obecne położenie narodu polskiego pod trzema zaborami" (10 godzin. 4) Dr. Franciszek Bujak: „Uwłaszczenie włościan i kwestya włościańska w Polsce w XIX wieku" (10 godzin). 5) Dr. Wacław Tokarz: „Dzieje Wielkiego Księstwa Poznańskiego" (10 godzin.)

II. Literatura i oświata. 1) Profesor Antoni Mazanowski: „Liryka polska XIX wieku" (15 godzin). 2) Profesor Dr. Maryan Zdziechowski: „Kierunki polityczne i społecz- w literaturze rosyjskiej XIX wieku" (10 godzin. 3) Dr. Antoni Karbowiak: „Dzieje Komisyi Edukacyjnej" (10 godzin).

III. Językoznawstwo. 1) Profesor Dr. Jan Łoś: „Psychologia języka polskiego" (10 godzin).

IV. Sztuka 1) Dyrektor Muzeum Narodowego Dr. Feliks Kopera: „Zabytki miasta Krakowa (i zwiedzanie tychże)" (10 godzin).

V. Pedagogia. 1) Radca szkolny Alojzy Szarłowski: „Wskazówki do nauczania historyi" (10 godzin). 2) Dr. Tadeusz Grabowski: „Wskazówki do nauczania literatury polskiej" (10 godzin). 3) Profesor Zygmunt Paulisch: „Wskazówki do nauczania języka polskiego" (10 godzin).

VI. Nauki przyrodnicze. 1) Profesor Dr. Emil Godlewski: „Zasady embryologii" (10 godzin). 2) Profesor Dr. Adam Bochenek: „Zarys anatomii" (10 godzin). 3) Dr. Ludwik Brurer: „Wyniki i zadania chemii współczesnej" (10 godzin). 4) Dr. Władysław Natanson: „O elektronach" (Wstęp teoretyczny) (1 gody.). 5) Dr. Konstanty Zakrzewski: „O elektronach" (Wykłady doświadczalne). (3 godziny).

Rozpoczęcie kursu 25 czerwca 1906, zakończenie 25 lipca.

Opłata: 12 reńskich—10 rubli.

Wpisowe przyjmuje: *Dr. Wacław Tokarz* (Kraków, Krowederska Nr. 39).

Wyjaśnień co do mieszkań udziela: słuchacz filozofi *Stanisław Dąbrowski* (Kraków, Dom Akademicki.

OFIARY.

Do uznania pana A. Świętochowskiego Wacław Rokossowski z Olchowca rb. 3,65 kop.

Na bezpłatną szkołę średnią rb. 4, pozostałe po likwidacyi kuratoryum organizacyi V gimnazyum męskiego.

Dla ofiar białostockich do dyspozycyi komitetu ratunkowego Z. P. D. rb. 3 p. Balicka, rb. 5 p. Marya Krzycka.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.